Nr 1. Należytość pocztowa opłacona gotówką. Kraków, 1 stycznia 1939



ROŁA

KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

Co będzie.

Rok stary z długą, siwą brodą znika przyjętą z dawna modą za drzwiami, które w wieczność wiodą... Odejście jego pośród ludzi niewiele jednak żalu budzi, patrzą w ślad za nim bladzi, chudzi, a z nich niejeden smutno wzdycha i szepce tak pod nosem zcicha: — Dobrze, że poszedł już do licha... Był jednym z gorszych on gagatków, dał wiele zbrodni i wypadków, powodzi... z biedy i podatków. Nie był on w serji lat ozdobą, szkoda, że z końca swego do bą nie zabrał też kryzysu z sobą... Gdy stary minął już, jak burza, z obłoków Nowy się wynurza, a w jego ręku torba duża. Co się w tej wielkiej torbie mieści, jakie zdarzenia, jakiej treści — nie wie ród męski i niewieści. Lecz jak to zawsze co rok bywa, — każdy inaczej przemyśliwa, ten zła, ów dobra się spodziewa. Jeden się perspoktywą trworzy, że kryzys jeszcze się pomnoży i będzie gorzej, znasznie gorzej, a inny się nadzieją krzepi, że kryzys od nas się odczepi i ze się zrobi znacznie lepiej... Kto zaś z tych dwóch będzie miał rację, dowiedzą się ciekawe nacje, gdy Rok zakończy operacje i z działalności zda relację.



Nieporozumienie.

— Pani zmarły mąż był tutaj burmistrzem?
— Tak jest.
— A czy już jest kto po nim następcą?
— Nie, panie starosto, zostałam wdową.



Niespodzianka.

Pewien pan ogląda w sklepie wieczne pióra.
— Chciałbym to pióro kupić żonie.
— A, to pewnie będzie maleńka niespodzianka na jakąś uroczystość pańskiej małżonki.
— Tak, to nawet będzie duża niespodzianka, bo ona się spodziewała samochodu.



Na ulicy.

Pewna stara dama spaceruje z pączkiem róży w klapie kostiumu. Jakiś chłopak na ulicy obserwuje ją tak długo, aż starą damę rozgniewało.
— Cóż ty się tak na mnie gapisz?
— E, nic Ja się tylko dziwię, że taki stary krzak jeszcze pączki wypuszcza.



Uwierzy.

Córka zwierza się matce:
— Chętniebym wyszła za Antosia. Cóż kiedy to ateusz.
— Skąd wiesz?
— Powiedział, że nie wierzy w piekło.
— Niech cię to nie zraża. Wyjdź za niego za mąż, a już we dwie go przekonamy, że jest w błędzie.

Nr 1 Wychodzi rok XXII. Kraków, dnią 1 stycznia 1939



KRAKÓW,
ulica Rzeczna
L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE

Prenumerata na rok 1939: Rocznie 11 zł., półrocznie 5·80 zł., kwartalnie 3·00 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 100 franków fr., półrocznie 60 fr., kwartalnie 35 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.
Adres na listy do Redakcji i Administacji »Roli«: Kraków, ul. Rzeczna 13.

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Z NOWYM ROKIEM!

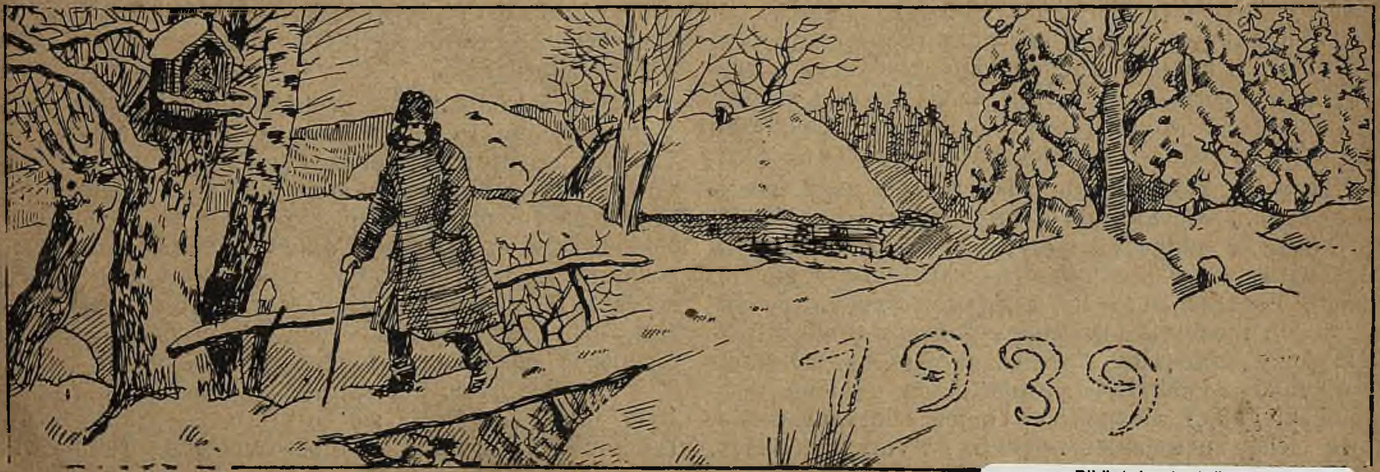
Szczęść Wam, Boże, kmiecy ludu!
W krwawym znoju, pośród trudu!
Szczęść Wam, Boże. Niech pług orze,
Twardą skibę równo kraje;
Niech Wam Stwórca dopomoże,
Jedno ziarno w stu oddaje.
Szczęść Wam, Boże! Nie ustajcie,
Choć się czoło potem zleje,
Znojną pracą Boga ku obronie,
Pracy Waszej na zagonie.

Szczęść Wam, Boże, i na polu!
Niech pszenica bez kąkolu
Jako złoto się promieni,
Niechaj łąka się zieleni.
Niech Wam słonko nie wypali,
Grad nie zniszczy burzą, gromem;
Niech, kto wiernie Boga chwali,
Będzie szczęśliw i za domem;
O! szczęść Boże! szczęść Wam, Boże
W każdej pracy, a w pokorze!

Szczęść Wam, Boże, kiedy z wiosną
Pług swój krzyżem przeżegnacie,
Gdy modlitwę lub radosną
Pieśń za pługiem zaśpiewacie,
Niech się kwiatem barwią łąki.
Ponad polem brzmią skowronki,
Niech Wam jasno świecą zorze,
I we wszystkim szczęść Wam, Boże!

Szczęść Wam, bracia rzemieślnicy,
Z młotem, heblem kielnią w dłoni!
Praca od złej myśli broni.
Jest jak słońce wśród ciemnicy,
Co nam ducha uwesela,
Czoło w smutku rozpogadza,
Tyle gorzkich chwil osładza,
I szczęśliwych daje wiela.
Więc pracujcie, jak kto może,
Na co czyje starczą siły;
A więc w pracy szczęść Wam, Boże!
Od kolebki do mogiły!

Fr. L.



B. BOLESŁAWITA.

PRZED BURZĄ.

Scena z roku 1830.

Przy ulicy Swiętokrzyskiej, w domku murowanym niepozornym, o jednym pięterku z poddaszem, ze staroświecka wyglądającym, na dole mieszkał szewc Noiński, zwany kulawką z powodu, że mocno na lewą upadał nogę, z drugiej strony stolarz Aramowicz, na górze całe niewielkie piętro zajmował pan Brenner. Na tyłach mieściła się Matusowa, która handlowała ogrodowizną i siadywała z nią na Starem mieście w straganie, a naprzeciwko Aramowicz miał skład drzewa i część warsztatu. Na poddaszu, które stanowiło małe kawalerskie mieszkanko o dwóch pokoikach nie wykwintnych, ale czystych i zacisznych, od św. Jana roku zeszłego wkwaterował się był młodzieniec, służący w biurze komisji skarbu, którego nazywano Kalikstem. Cała ludność małej kamieniczki tej znała się i była z sobą w niemal przyjacielskich stosunkach.

Stróża mianowano Dygasem i musiał się jakoś podobnie zwać w istocie, chociaż go poufale wabiono też na pana Lasango — co zapewne od Kalasantego pochodziło.

Jest jakimś prawem tej poczciwej natury, która wie, dlaczego to robi — że ubogim rodzinom nigdy na dzieciach nie zbywa. Bogatym często się ich dochować trudno, biednym przychodzą niespodziewane i choć się biedactwo na nie często skrzywi, później Bóg to obraca na dobre.. Tak też w kamieniczce, o której mowa, dzieci i wyrostków było jak bobu... Szewc Noiński oprócz tego miał dwóch urwipołciów na nauce, u stolarza był jeden szaławiła okrutny; Matusowej Józiek nie lepszy był od innych... Starzy żyli z sobą dobrze i przykładnie, ale młoda ta ludność darła często koty i guzy sobie nabijała okrutne.

Jedyną władzę i policję dzierżył w swych rękach Dygas, człek stary, powolny, głuchawy i nie mający dosyć energii, aby zuchwalstwa tej gawiedzi poskromić.

Właściciel kamieniczki w niej nie mieszkał — rzadko tu zaglądał i dowiadywał się tylko, gdy, uchowaj Boże, trzeba było zweryfikować jakąś nieodzowną reparację, zameldowaną przez Dygasa, poprawę rynny, okucie okiennicy, odnowienie bruku i tym podobne.

Dla mieszkańców pierwszego piętra ludność zajmująca niższe sfery byłaby nieznośną, bo i szewc cały dzień stukał i stolarz kołatał i w bramie było zawsze jak na zawarnicy, gdyby to nie byli ludzie cierpliwi na podziw i spokojni. Pierwsze pięterko niskie, nieładne, od dawna nie odświeżane, zajmował p Brenner z familią. Rodzina jego składała się z bardzo pięknej córki, panny Julii, już rozkwitłej i dorosłej, i ciotki jej wdowy, pani Małuskiej... Kucharka i małe dziewczę do pomocy były całym dworem...

Brenner, którego, nie wiadomo dlaczego, nazywano panem radcą, był człowiekiem już około lat pięćdziesięciu mającym, małym, krępym, podobnym do mnóstwa ludzi średniego wzrostu chodzącym po ulicach. Brenner nosił się też jak wszyscy, nie odróżniał się niczym... i widujący go codziennie współmieszkańcy kamienicy często wracającego do domu nie od razu poznali. Twarz miał bladą, ogoloną, oczy ciemne, biegające, niespokojne i najczęściej spuszczone, mowę cichą, ruch jakieś miękkie i wymykające się... Zdawał się całe życie nie słuchać nic, na nic nie patrzeć, mało kogo znać i nie wiedzieć o niczym.,.

O nim też tak mało kto wiedział, że ci, co z nim żyli w jednej kamienicy, najrozmaitsze mieli przekonania o jego zatrudnieniach. Szewc Noiński nazywał go lichwiarzem, stolarz Aramowicz był pewny, że on zbożem handluje. Matusowa zbywała pytana tym, że — albo ja ta wiem — a mnie co do tego!

Brenner nigdy nikogo u siebie nie przyjmował, całe dnie prawie spędzał za domem i na oko nie zdawał się wcale niczym zajęty. Pani Małuska, ciocia, odzywała się z tym, że ma pensję i z niej żyje, bo dawniej był w służbie rządowej, ale w województwie lubelskim... Chodziły słuchy niewiadomego źródła, że Brenner służył w komisariacie i na jakichś dostawach grosza uciułał.

Bądź co bądź przeszłość jego i teraźniejszość okrywały nieprzejrzane ciemności. Z rana — czasem już o siódmej widywano go wychodzącego na Nowy Swiat i — ginącego tam wśród tłumów. Wśród dnia rzadko komu trafiało się go spotykać, ale parę razy jednak widywano go wychodzącego to z cukierni, to z jakiego traktjeru, to z kawiarni. Nigdy jednak mimo to nie spotkał go nikt ani pod dobrą datą, ani nawet rozweselonego. — Twarz miał zawsze jednakową, bladą smutną i jakby wiecznie strwożoną.

Trafiało się, iż go dni kilka nie było w domu, bywało, ze wracał nocami — zawsze jednak w jednym humorze i usposobieniu.

W domu całego dnia nigdy nie przesiedział. Słota, wicher, zimno, skwar, nic go od zwykłej przechadzki nie wstrzymało.

Ludność całej kamieniczki spoglądała nań i z pewnym uszanowaniem i z wielką ciekawością. Była to dla niej chodząca zagadka. Życie na pierwszym piętrze było skromne ale dostatnie.

Brennera prawie nigdy, chyba wieczorem w domu znaleźć było można; rządziła więc ciocia Małuska i panna Julia.

Ciocia, bezdzietna, dobra, cicha, niemłoda niewiasta milcząca, albo się modliła na książce i robiła pończochę lub z założonymi rękami na piersiach opowiadała pannie Julii o domu książąt Sanguszków, u których za młodu nieboszczyk jej mąż był oficjalistą. Ciocia kochała siostrzenicę jak własne dziecię, pomagała jej, służyła, i, gdyby panna Julia nie była bardzo łagodną i dobrą, mogłaby ją była zawojować zupełnie. Ojciec też był przywiązanym do tego jedynego dziecięcia — bałwochwalczo. Wracając do domu, pierwszy jego krok był do Julci, pierwsze zapytanie o nią. — Najmniejsze jej niezdrowie odrywało go od zajęć, tak, że po kilka razy przybiegał do domu dowiadywać się o nią. Dla Julci nie było rzeczy ani za drogiej, ani za trudnej do nabycia — szczęściem, że skromnych bardzo żądań córka rzadko czegoś zapragnęła.

Straciła ona matkę zawcześnie, sam więc ojciec z pomocą ciotki zajmował się jej wychowaniem. Nie żałował na nic; najlepsza pensja — najdrożsi metrowie, wszystko, czego nauka wymagać mogła, miała Julcia na zawołanie. Stało się też, iż na pensji, przy lekcjach, w czasie dosyć długiej nauki, córka pana Brenera znalazła się obok panienek daleko od niej wyższej sfery towarzyskiej, nabrała ogłady a z nauk tak korzystała wiele, iż wróciwszy do domu, musiała się uczuć bardzo osamotnioną.

Pani Małuska, poczciwości kobiecina, złote serce, była. mimo zetknięcia się z dworem ks. Sanguszków, tak praktyką życia tylko nieco okrzesaną, tak naiwną

i prostoduszną, iż z nią, prócz o upiorach, o odpustach, o kuchni i o gospodzie, mało o czym więcej rozmawiać było można. Znała się też nieco na medycynie popularnej; leczyła od bólu zębów, od róży (bardzo skutecznie), febry i reumatyzmów...

Sam Brenner w tych krótkich chwilach, które spędzał z córką w domu, nie okazywał też wykształcenia zbyt wysokiego... Nie czytywał nigdy nic — wiadomości nie miał żadnych, oprócz Kurierka Dmuszewskiego w domu nic innego nigdy nie było; ale żywego życia stosunki i sprężyny znał za to doskonałe..

Z nim więc i z ciocią — nie wiele mogła panna Julia mieć przyjemności w rozmowie. — Natomiast zajmowała się bardzo wiele muzyką, grała godzinami na fortepianie i niezmiernie wiele czytała.

W wyborze książek miała sobie zostawioną swobodę najzupełniejszą, tak, jak w ogóle w całym życiu, bo ojciec i ciotka mieli nieograniczoną ufność w rozumie jej i charakterze... Z pensji rozmaite w mieście miala znajomości, do których wolno jej było chodzić, przebywać powracać, gdy się jej podobało. Brała z sobą małą Agatkę, kazała jej czasem przychodzić po siebie, a ciocia nawet nigdy jej nie towarzyszyła.

Bardzo rzadko chyba któraś z towarzyszek odwiedzała ją i zabiła godzin parę.

Panna Julia była dość słusznego wzrostu, postawy kształtnej, rysów szlachetnych, miłą, ale może na swój wiek za poważną. Piękność jej i świeżość w tej Warszawie, której na ślicznych twarzyczkach nigdy nie zbywało, mogła ujść oka, bo nie była narzucającą się i świetną — lecz zachwycała każdego, kto się do niej zbliżył — kto ją poznał — posłyszał, komu się uśmiechnęła. Mimo powagi swej i pewnego smutku, rozlanego na twarzy, miała niezmierny ów wdzięk, który pociąga nawet w niepięknych osobach, cóż dopiero, gdy się połączy ze szlachetnymi rysami, niemal klasycznych kształtów. Julia ubierała się z wielką prostotą i skromnością, ale ze smakiem nieporównanym, z dystynkcją uderzającą. — Wyglądała w najprostszej sukience na wielką panią...

Gawiedź domowa — dla której była uprzejmą i grzeczną, znajdowała ją mimo to — arystokratką i nie śmiała się z nią spoufalać, gdy z ciocią Małuską szewcowa Noińska, żona stolarza Aramowicza były w takiej komitywie, że do niej chodząc po lekarstwa i na gawędki, siadywały godzinami.

Wszystkie te jejmoście zwały ją — wysoko adukowaną panną — i przepowiadały jej bardzo świetne losy... Szczególnie Noińska, unosząca się nad grą na fortepianie panny Julii, była pewną, że pójdzie za obywatela, za urzędnika lub nawet może za jakiego generała. Wszystko to było możliwym.

Chociaż generalska ranga naówczas, stawiając na pozór wysoko tych, co nią zaszczyceni byli, otwierając wrota do dalszej krescytywy, wcale nie dawała niezależności...

Było to bowiem za tego pamiętnego panowania, za tej osobliwej dyktatury wielkiego księcia Konstantego, która w dziwny sposób godziła się jakoś z konstytucją błogosławionej pamięci cesarza Aleksandra.

Książę Konstanty, Nowosilców i cały Belweder były to korrektywa niedopuszczające, aby Królestwo wzięło ową konstytucję na serio. Na papierze stało prawo, w którym jakby na pośmiewisko zapisano: neminem captivabimus nisi iure victum, a co dzień niemal napełniały się kozy najrozmaitszego nazwiska: Dominikanie, Karmelici, Marcinkanki, pałac brühlowski, piwnice w Belwederze, mieszkanie Aksamitowskiego, ratusz, gdzie rządził Lubowidzki, stary zuchthaus, koszary artylerji, ludźmi chwytanymi pod najmniejszym pozorem jakiejś winy a raczej cienia myśli lub usposobienia występnego.

Turkot kocza książęcego, przelatującego pędem ulice, wyludniał je i przerażał jak burza niosąca pioruny. Na widok jego drżało wszystko. Najwyżej położone osoby, gdy je zawezwano do Belwederu, doznawały przerażenia, choćby się winnymi nie czuły,

Rzadko w dziejach daje się spotykać taki terroryzm, posługujący się tak rozgałęzionym, a tak powiedzmy prawdę — niedołężnym szpiegostwem. Rok 1826 i potem 1830 dały tego najlepsze dowody. Despotyzm Konstantego był tak dzielnym bodźcem do utrzymania i podsycenia patriotyzmu, iż mu niemal głównie rozbudzenie i utrzymanie ducha przyznać należy. Najsympatyczniej w świecie zwracano oczy narodu na wszystko, co będąc zakazanym, stawało się przez to samo chciwie, żądanym i upragnionym. Najmniejszy objaw samoistności nielitościwie karcony, surowa karność posunięta do śmieszności, zwróciły ducha wewnątrz, spotęgowały go, podniosły, rozdrażniły niemal do szaleństwa. W. książę uwiadomiony w porę o drobnostkach i dzieciństwach, nie miał pomimo to najmniejszego pojęcia o rzeczywistym stanie umysłów. Łapano objawy zewnętrzne, ducha ująć nikt nie mógł. Przeczuwano go, domyślano się, goniono za nim — napróżno.

U drzwi Belwederu rozkwitał patriotyzm najgorętszy, niedostrzeżony dla tej całej falangi szpiegowskiej, która nigdy głębiej w społeczność wejrzenia zapuścić nie mogła. Despotyzm w. księcia tak dobrze nauczył kłamać i salony i ulicę, że się oboje nigdy pochwycić na niczym nie dawało.

Raporta, które składał Lubowidzki, które przynosiły Makroty, Jurgaszki, Birnbaumy i ci, którymi się posługiwali, pełne były szczegółów... a puste... Denuncjowano wykroczenia śmieszne; strasznego tego kipiątka, który wrzał na spodzie — ledwie miano jakieś ciemne przeczucie.

Księciu, pałącemu na kominku dziełem Staszica, prześladującemu tych, co śmieli wziąć w rękę numer gazety francuskiej, co poklasnęli w teatrze dwuznacznemu wyrazowi... zdawało się, że stłumił ducha... odebrał odwagę, zabił wszelkie zachcianki swobody, gdy tymczasem on i jego pomocnicy krzewili idee liberalne i rewolucyjne... Przesada nawet w despotyzmie jest niebezpieczną...

Drażliwość księcia czyniła go po prostu śmiesznym. Opowiadano sobie cicho po całej Warszawie ów wypadek w Belwederze, gdy jednej nocy książę, zbudzony hałaąem w sąsiednim pokoju, ledwie szlafrok na siebie narzuciwszy, zbiegł na strych, a posłany na zwiady kamerdyner Kochanowski odkrył winowajców — buntowników w faworytalnych małpach księcia, które, wykradłszy się z klatki, bawić się zaczęły kulami działowymi, bombami i przyrządem wojskowym, którego pełno było zawsze po kątach.

Podobnych popłochów kilka było w Belwederze.

Chociaż pan Kalist sam się pono do tego nie przyznawał przed sobą, jednakże począł następnego dnia szukać środków spotkania się, zobaczenia z piękną Julią. Nie było łatwym. Stosunki z ciocią utrzymywały się jak najlepsze, ale panna się nie pokazywała.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Opowieść Noworoczna.

Późno w nocy szedł pewien człowiek, żeby ognia pożyczyć Chodził od chaty do chaty i prosił, by go poratowali, gdyż musi ogrzać matkę i dziecię; ale wszyscy już spali i nikt nie odpowiadał. Chodził i chodził, aż w oddali zobaczył światło, skierował się tam i ujrzał płonący w polu ogień, przy którym spało wiele owiec, a pilnował ich pasterz. Gdy podszedł bliżej, wtedy psy się zerwały, szczekając nań, głosu jednak słychać nie było. Zjeżyła się sierść na grzbietach psów i kły błysnęły w świetle. Opadły przybysza, chwytając go za nogę i rzucając się do gardła; lecz szczęki nie zwarły się i człowiek ten został nietknięty. Chciał koniecznie dostać się do ogniska, lecz w koło było mnóstwo leżących owiec, że niemożliwością było przejść. On jednak przeszedł po nich, a żadna owca ani nie drgnęła.

Kiedy stanął przy ognisku zobaczył go pasterz, a ujrzawszy obcego, rzucił weń kijem. Kij leciał, ale tuż przed głową skręcił w bok, nie czyniąc mu krzywdy. Wtedy nieznajomy przemówił, prosząc go o ogień, gdyż musi ogrzać nowonarodzone dziecię i matkę.

Pasterz chciał odmówić, gdy jednak zoczył, że psy przybysza nie tknęły, że owce się nie rozbiegły, a kij mu też krzywdy nie zrobił — wówczas bojąc się go, nie chciał mu odmówić.

— Weź sobie — ozwał się pasterz.

Ale w ognisku tliła się już tylko kupka żaru, a tajemniczy nieznajomy nie miał żadnego naczynia, w któreby mógł żaru nabrać. Wówczas człowiek ów zebrał ogień rękoma, zgarniając w sukmanę.

I o dziwo! — poniósł go tak, jakby to były jabłka lub gruszki. Zwrócił się wtedy pasterz doń, zapytując, dlaczego mu tak wszystko okazuje litość. Zapytany odpowiedział:

— „Ja ci powiedzieć nie mogę, sam musisz zrozumieć“ — i odszedł.

Zaciekawiony tym wszystkim pasterz udał się w ślad za obcym, idąc aż do jego schroniska. Lecz nie była to żadna chata, ale zwykła jaskinia, wyżłobiona w skałach. Tam to właśnie ujrzał leżącą w zimnie kobietę, a przy niej cudne dzieciątko.

Choć pasterz był bardzo złego serca, żal go jednak zdjął na widok półnagiego dziecięcia, leżącego w zimnie i wyjął ze swego zawiniątka owczą skórę, aby dziecię otulić. A w tejże chwili, gdy się wzruszyło zatwardziałe serce pasterza, ujrzał i usłyszał to, czego dawniej nie mógł słyszeć i widzieć. Zobaczył mnóstwo aniołków o białych jak srebro skrzydłach, a każdy z nich miał lutnię i wszyscy rozgłaszali wieść, że to się narodził Zbawiciel i świata całego Wykupiciel. Wtedy zrozumiał pasterz to, w co my wszyscy obecnie wierzymy i pojął, że przez narodzenie tego dziecięcia zaczął się Nowy Rok i nowy czas ludzkości, który prowadzi do zbawienia naszych dusz.

Jak się pan Lubomirski nawrócił.

(Z ludowego podania).

Kiedy się Pan Jezus w Betleem narodził, pan Lubomirski z Tarnawy był jeszcze lutrem. Ale że był człek mądry i przemyślny, a zasłyszał, że Dzieciątko Jezus bardzo nie rade widzi lutrów, zaczął więc w głowę zachodzić, jakby się przekonać, czy to prawda.

Stangret, co go w cztery konie woził, mówił mu, że najprostsza rzecz będzie do bryki konie zaprząc, pojechać do Betleem i tam Najświętsze Dzieciątko wypytać. Na nieszczęście pan Lubomirski długo z Turkami wojował i tyle pieniędzy na wojsko wydał, że w końcu i Tarnawę u żydów zadłużył, z której to przyczyny nie miał na drogę do Betleem.

Myśli tedy i myśli, jakby to sobie poradzić, aż jednego dnia przychodzi do niego stary, wędrowny dziad i powiada mu tak: — „Daleko stąd na zachód słońca jest Babia Góra, taka wysoka, że cień od niej na siedem mil pada. Na samym wierzchu tej góry mieszka okrutnie bogata czarownica, która dla „jancychrysta“ koszulę szyje. Co rok jeden tylko ścieg wolno jej zrobić, ale kiedy koszulę skończy, wtedy się jancychryst z niej narodzi i ze świętą wiarą wojować pocznie. Puścić — powiada — to wiedźma każdego do siebie puści i pieniędzy pozwoli mu zabrać ile tylko udźwignie, jeno nigdy ludzie nie widzieli, żeby kto wrócił“.

— Czemu tak? — pyta się pan Lubomirski.

— „Dlatego — mówi dziad — że jej straszne smoki i rozmaite gady strzegą, więc jak kto wraca, to go gonią, a jak dogonią, nim z cienia wyjedzie, to na drobne szmaty go rozedrą“.

Począł się pan Lubomirski w głowę drapać, bo bardzo mu się te smoki i gady nie spodobały, a pieniądze chciał mieć. Ale po odejściu dziada przyszło mu do głowy, że skoro są tacy, którzy i diabła potrafią w pole wywieść, to przecie i na tę gadzinę z Babiej Góry musi być jakiś sposób. Głowił się dzień, drugi i trzeci, wreszcie wziął siedem koni dobrych, ścigłych i pierwszego przywiązał do drzewa w tym miejscu, w którym się cień od Babiej Góry zaczyna, drugiego o milę wyżej, trzeciego znowu o milę i tak aż do szóstego; dopiero na siódmego wsiadł i ku czarownicy na nim pojechał.

Jedzie tedy i rozgląda się na prawo i na lewo, aż tu leżą jak kłody między kosówką, to smoki paskudne o trzech głowach, to węże ogromne, to rozmaite żmije i padalce. Ten i ów podniesie łeb, zasy-

czy, zębami kłapnie, ale nie robią mu nic. „Hej, myśli pan Lubomirski, żeby to były zwyczajne smoki i wężary, możnaby im mieczem łby porozwalać, ale przeciw piekielnym mocom szabla na nic i trzeba będzie chyba z babą coś wskórać, bo inaczej żywy nie wrócę".

Dojechał wreszcie do szczytu i patrzy: siedzi straszna jędza piekielnica i koszulę szyje. Zsiadł pan Lubomirski z konia, pokłonił się jej po kawalersku i tak grzecznie do niej powiada:

— „Jak się masz stary wiechciu od butów? Przyjechałem tu po twoje skarby, bom swoje na wojnę wydał, a teraz mi na drogę potrzeba. Dasz, dobrze, nie dasz, też dobrze, jeno nie marudź, bo mi okrutnie pilno".

Rozśmiała się na to baba tak, że aż pan Lubomirski ostatni jej i jedyny trzonowy ząb zobaczył i mowi:

— „Ojej! dlaczego nie, oto widzisz tu we workach koło mnie złoto, perły i diamenty, bierz ile chcesz, ale pierwej napij się ze mną wina prze zdrowie".

I wzięła zaraz dwie szklanice, nalała z jednego gąsiora do jednej, z drugiego do drugiej i powiada: „Chaim". Ale pan Lubomirski, który był człek mądry i przemyślny, widząc, że baba nie z tego samego gąsiora w obie szklanice leje, zaraz zrozumiał, że musi być w tym jakaś podrywka. Począł wtedy głową kręcić i patrzeć tak, jakby coś za babą zobaczył. — „Czego się rozglądasz?" — pyta baba. — „Bo się mgły rozstąpiły i krzyże na kościołach w jakowymś mieście widać". Zlękła się wiedźma: „Gdzie?" pyta. „A za twoimi plecami". Baba obróciła się całkiem i przykryła oczy ręką, a pan Lubomirski prędko przemienił szklanice. — „Ej, co też gadasz, mgła jak żur gęsta".

„Tak mi się uwidziało". Wzięła jędza znów szklanicę: „Chajm", „Siulim" — wypili. Ledwo wypili — bęc baba na plecy i zasnęła twardym snem.

A pan Lubomirski łap za złoto, cap za perły i diamenty, na koń i wnogi. Leci, leci, dopada do tego konia, co był o milę uwiązany — hop na siodło i wcwał dalej. A tymczasem obudziła się piekielnica, bo dla niej trzeba było mocniejszej przyprawy — i nuże drzeć się:

„Huź! smoki, huzia węże, żmijce i padalce! gońcie i rwijcie tego rycerza, co ze skarbami mojemi przyszłego syna „jancychrysta" uciekł". Dopiero jak się nie zakłębi w górach, jak nie ruszą się! Dopadają pierwszego konia, rwą go na drobne szmaty, że tylko kości chruszczą — i zjadły.

Pędzą dalej, bo baba krzyczy na mitręgę — aż oto drugi koń. Rozerwały go też jak mogły najprędzej i zeżarły razem z siodłem. Widzą potem trzeciego — zżarły, widzą czwartego — zżarły. Ale że namarudziły coś niecoś przy każdym, więc gdy zżarły szóstego, już pan Lubomirski wyskoczył na siódmym z cienia, który Babia Góra ku północy rzuca.

Obrócił się tedy ku nim i nuż drwić: „Całujcież teraz psa w noc!" A one wspinają się, kłębią, szczerzą zęby, charczą, ale im za cień nie wolno. Jedna tylko żaba hycnęła z takim rozpędem, że już się nie mogła wstrzymać i skoczyła panu Lubomirskiemu na ramię. Ale on się jej bynajmniej nie przestraszył, naprzód dlatego, że sie wcale żab nie bał, a powtóre, że gdy słońce na nią padło, poczęła na poczekaniu dębieć.

— Tuś, ropucho! — powiada do niej.

A ona jęła go prosić pokornie:

— Wrzuć mnie — prawi — do cienia, bo inaczej skamienieję ze szczętem, a ja ci za to powiem prawdę na każde pytanie, które mi zadasz.

Zamyślił się więc rycerz przez chwilę, a potem do niej:

— Z piekłaś jest?

— Z piekła.

— Powiedz mi tedy, jakiej wiary najbardziej się w piekle boicie?

— Taką rzecz do ucha ci tylko mogę powiedzieć, bo gdyby to gadziny usłyszały, to choćbyś mię potem w cień wrzucił, zarazby mnie zagryzły.

Most Legionów

imienia Marsz. J. Piłsudskiego na Wiśle w Płocku.

Dnia 19 grudnia odbyło się uroczyste poświęcenie i otwarcie nowowybudowanego mostu drogowo kolejowego na Wiśle w Płocku. Jednocześnie został oddany do użytku publicznego świeżo wybudowany odcinek linii kolejowej, który połączy ze sobą przez ten most stacje Płock - Radziwie.

Most ten ma długości 700 metrów, a koszt ogólny budowy sięga 15 milionów złotych.

Most ten stanowi imponującą konstrukcję żelazo-betonową według najnowszych wzorów techniki.



I poczęła mu szeptać do ucha, a pan Lubomirski słuchał, po czym wziąwszy żabę, rzucił ją napowrót do cienia i tak rzekł do swojej duszy:

— To już teraz nie potrzebowałbym do Betleem jechać, Dzieciątka o prawdziwą wiarę pytać, ale pojadę, by mu się czołem do świętych nóżek pokłonić.

Po drodze zobaczył, że i Trzej Królowie na piechotę tam idą, więc im się do kolaski przysiąść pozwolił, za co podziękowali pięknie i obiecali syna, co mu się miał narodzić, do chrztu trzymać.

A w Tarnawie, za skarby babie jędzy zabrane, stanął wielki kościół, w którym dotychczas nabożeństwa na chwałę Bożą się odprawia.

Henryk Sienkiewicz

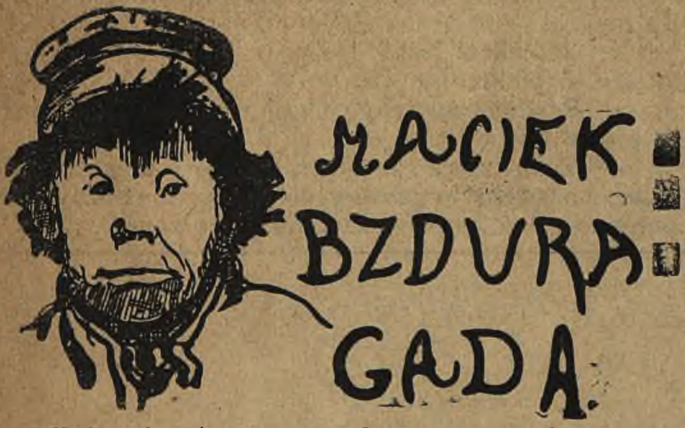
Co zdobi pawilon polski

w Nowym Jorku.

Na Wystawie światowej w Nowym Jorku, która wkrótce zostanie otwarta, wiele krajów wysłało do swych pawilonów eksponaty z zakresu historii sztuki, a między tymi krajami znajduje się i Polska, którą na ową wielką Wystawę wysyła siedem obrazów historycznych. Obrazy te wyszły z pod pędzla artystów, zrzeszonych w Bractwie św. Łukasza.

Obok zamieszczamy drugi z tych obrazów przedstawiający Odsiecz Wiednia 1683 r.





Hej, baby, baby! Moje kochane baby! Powiem wam nowinecke nie ino dzisiaj ale zawdy wam bede gadał piekne nowinecki, ale cobyście wiela chopów na prenumeratę przysłali z tym Nowym Rockiem, bo przecie cłek zeby swoją jadacką dobrze rusał, to te swoje zawiasy musi se galantnie smarować, bo to przecie wiadoma rzec kuzdemu, ze kto smaruje, to se i jedzie, a ino jak jest na drudze ślizgo, to nie trza smarować, bo i bez smarowania cłek na pośladku se kawałecek moze pojechać.

Tak tez dzisiaj, ze to juz wnetki przyjdzie ten Nowy Rocek, to wam, wszyćkim babom, i tym zeniastym i gdowom i tym niezeniastym jesce, ze bedziecie kuzda od pirsego stycnia od godziny dwunastej w nocy o jeden rocek starsiejsza. Od pirsego stycnia tez kuzda baba bedzie o jeden rocek mnij chłopu na udrękę i mnij o jeden rocek na tym świecie bedzie sie swędała.

No i skróć tego, ze to ten Nowy Rocek juz za ociupecke do nas wszyćkich galantnie se przylezie, tak życę wam, najpirsiejsym gospodyniom, a najwięcej tym, co dzieuchy na wydaniu mają, coby kuzda nijakiej turbacyje skróć tego ni miała. Zeby tez gospodarzom i słuzbie zadna krzywdy nie robiła i grosów nie ściskała w garści i pod siódmą kiecką nie chowała, a jadła dawała tyla, coby marsia kiski nigdy nie grały.

Gospodarzom życę, coby się im wszyćko przy gospodarstwie darzyło, grontu mieli tela, co ino obrobić by zdołali, a „Rolę“ do cytania mieli swoją, a nie pożycali sie od drugich.

Wszyćkim dzieuskom nie ino w Psi Wólce ale w całuśkim nasym kraju życę, coby se kuzda galantnego kawalira obśturchała, coby ją okrutecnie miłował, — no i zeby go dobrze pilnowała, coby od ni nie ucik, a za rocek abo wceśniej, jakby który śpiesno było, zeby go galantnie do łontarza powiedła.

Kawalirom życę, coby byli najpirw dobrymi żołmirzami, a potem se dobre rodzone baby wybrali, jeno zeby se sami baby wybrali i jak któremu spiesno jest wybirać, a jak sie mu nie spiesy, to sie niech trzyma kwardo w kawalirskim stanie, akuratecek jak ja.

Postronkowym, grubarzom i inksym sądownikom życę, zeby bez ten całuśki Nowy Rocek ni mieli nijakiej roboty, a po tym charowaniu w starym roku, zeby se galantnie odpoceni, jak tez i wszyćkie proceśniki, co ino z biesami po nocach gadają i tyla hadukatów zydów pasą.

Wszyćkim handlarzom, harendarzom i karmarzom: Janklom, Mośkom, Srulom, Rebekom, Sarom i wiela inksym życę strasecnie, zeby juz Harabowie w Palestynie śnimi bitki nie robili i dali im z Polski przyjiżdżać, coby bez to w Polsce było świże powietrze i ludziskaby nie potrzebowali wyjizdzać do Scawnice, Iwonica, cy kaj indziej.

Wszyćkim tez Przesanownym Cytelnikom nasej „Roli“ życę scęścia i zdrowia i zeby my sie jesce wszyscy, tak na bezrok, spotkali w jesce większy gromadzie Cytelników, a zeby sie zaden nie wazył bez ten całuśki rocek chybać na tamten świat, cego nie życę nikomu jakem Maciek Bzdura z nasy Psi Wólki.

Bo tez ten stary rocek był straśnie donicego i niedorajda wielgi. — Za to ten Nowy Rocek pewnikiem bedzie lepsy, bo i my tez lepsymi być zechcemy. Padają róźnie, ze w Polsce jest źle, ale to nie prawda, bo są ino źli ludzie, którzy nic, albo prawie nic dla Polski nie robią i drugim jesce na zawadzie są, bez to za bezdurno chlib zreją i kuniec.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Kilima Ndżaro.

Kilima Ndżaro, czyli „góra złego ducha“, najwyższa góra Afryki, tworzy wulkaniczny pień górski i składa się z dwóch szczytów kopulastych, połączonych siodłem wysokim na 4.600 mtr., a 10 kilometrów długim. Szczyt wznosi się około 6.000 metrów.

Okolica Kilima Ndżaro roi się od wszelakiego zwierza. Między stadami słoni, nosorożców, antylop, wydeptały w gąszczu ledwo dające się rozpoznać przejścia, inaczej trudno byłoby się naprzód posunąć.

Nareszcie, zgięty we dwoje, ustawicznie pomagając sobie rękami, dobrnąłem nad brzeg strumienia, ledwie widocznego po przez jeszcze bujniejszą nad wodą roślinnością. Wśród przeróżnych odmian drzew o niskich i gęstych gałęziach przeważały piękne mimozy.



Polowanie Indian na bawoły na stepach amerykańskich.

uganiają też stada bawołów, które tu w Afryce nie zostały tak wytępione, jak w Ameryce przez Indian i białych, gdzie można tylko gdzieniegdzie bardzo nieliczne już stada spotkać.

Krajowcy afrykańscy nie zapuszczają się w gąszcze za bawołami, obawiając się spotkania z lwami lub innym drapieżnymi zwierzami. Większe niebezpieczeństwo dla bawołów stanowią tu właśnie krwiożercze drapieżniki, które w części hamują rozrastanie się stad.

O pewnym śmiałku, który w okolice Kilima Ndżaro wybrał się na polowanie na bawoły, opisujemy poniżej:

W towarzystwie sympatycznego murzyna wsiedliśmy do auta i pomknęliśmy wzdłuż ledwo widocznej ścieżki biegnącej do potoku. Zatrzymałem się w pobliżu dość szerokiego wąwozu, gdzie zwykły przychodzić bawoły.

Zrzuciłem płaszcz, wziąłem sztucer i samopas, co stanowiło wielki urok togo polowania i wślizgnąłem się w dżunglę. Antylopy, przechodzące do wodopoju,

Tłumiąc dech i stąpając jak najciszej, zacząłem iść wzdłuż brzegu. Wzrok mój padł na świeże ślady niewielkiego stada. Mogło ich być siedem sztuk, musiały być w pobliżu. Zawróciłem za odciskami racic, grunt był gliniasty, były więc z początku bardzo wyraźne, lecz w danym punkcie znikły w zaroślach. — Mogłem się już tylko orientować z pozostawionych po sobie innych śladach. Nieoceniona okazała się ślina, pozostawiane przez bawoły parę razy na liściach.

Blisko dwie godziny szedłem po tropach. Przysiadłem, bardzo zmęczony, na wywróconym pniu. — Słońce już zeszło, dookoła panowała przejmująca cisza. Widziałem przed sobą na odległość zaledwie dziesięciu metrów, co niezwykle utrudniało mi sytuację. Musiałem wciąż uważać, by najlżejszym szmerem nie zdradzić swej obecności, a skądinąd pamiętałem, iż strzał powinien przeszyć albo czaszkę albo zgruchotać stos pacierzowy, inaczej mogę być zgubiony.

Znowu posunąłem się naprzód. Wtem o jakieś osiem kroków ujrzałem przed sobą potężnego byka.

Zwierzę coś przeczuwało lecz mnie nie dostrzegło jeszcze. Strzygąc uszami, czekało. Zza liści wychylał się tylko bok i zad, nie mogłem więc zmierzyć. Upływały sekundy, długie jak godziny. Wtem byk, pochyliwszy łeb, ruszył naprzód. W momencie gdy zza gałęzi ukazała się szyja, wycelowałem.

Zwierzę runęło na kolana i przewróciło się na bok. Dla pewności oddałem drugi strzał. Podszedłem i ułamanym patykiem dotknąłem oka. Druga kula była zbędna.

Był to stary i bardzo ciężki samiec. Uszy miał zupełnie postrzępione w przeprawach przez dżungle i w dawnych potyczkach.

Z uczuciem myśliwskiego triumfu skierowałem się, patrząc na kompas, w stronę auta. Drogę znaczyłem pękami specjalnie uwiązanych liści, aby mój towarzysz, orientując się według nich, mógł nazajutrz przy pomocy innych tubylców przydźwigać moją zdobycz do namiotu.

W trzy dni później, zachęcony wspaniałym sukcesem, zapragnąłem raz jeszcze spróbować szczęścia.

Padał poprzedniego dnia ulewny deszcz, ziemia była śliska i rozmoknięta. Stosunkowo prędko natrafiłem na ślady. Wyprowadziły mnie one nad urwisko. Nagle usłyszałem dobrze mi już znany ryk i, nim zdążyłem chwycić za broń, zobaczyłem ciemną masę rozjuszonej bestji, nacierającą na mnie.

Instynktem jakimś padłem twarzą w rosnące obok małe krzaki. Bawół przesadził je i mnie i potężnymi susami i jak piorun rzucił się w głąb wąwozu.

Z podrapaną twarzą, zawstydzony w mej ambicji myśliwskiej, wróciłem tym razem z niczym.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Artystycznie wykonana urna z ziemią, wraz ze specjalnym aktem, pobrana z pod fundamentów zamku króla Stefana Batorego w Grodnie i z pól zwycięskich walk grodzieńskiego pułku imienia któla Stef. Batorego, przeznaczona pod pomnik króla Batorego w Budapeszcie, gdzie zostanie umieszczona w fundamencie.

MARJA GRODZICKA.

Janiela i Pietrek.

Powieść z życia wsi.

Przedruk wzbroniony.

I.

Boroniowa stała na progu chałupy i przyglądała się gęsiom, jak sznurem jedna za drugą gęgając, szły ku rzece.

— Niechże ta się okąpią — mówiła — nie wiadomo czy do syna, co właśnie wyszedł z izby, czy też do samej siebie, co zresztą było jej zwyczajem.

Przysłoniła ręką oczy, bo blask był od słońca. Następnie spojrzała w stronę kościoła, gdyż posłyszała dzwonek, wzywający na nieszpory.

— Dy Pietrek śpieszże się, bo późno będzie — powiedziała do syna i weszła do stajni, by wypuścić krowy i wypędzić na pastwisko.

Ale Pietrek udał, że nie słyszał słów matki. Zamiast do kościoła na nieszpory, skręcił ku osiedlu sąsiada. Oparłszy się o płot śpiewał:

Ja do lasu nie pojadę,
niech se jedzie som gazda!
Ja zaś będę upatrywał,
gdzie gospodyni wlazła!

Gdzie mu ta były w głowie nieszpory, odkąd Anielka powróciła do domu. Zgrabno jucha, ino czegoś zarozumiało — myślał, spozierając ku zagrodzie Piskorza.

Przysiadł na płocie i postanowił sobie, że musi dzisiaj porozmawiać z Anielką. „Tylko cego nie wychodzi z chałupy?... Morcin hajnoj wygrzywo sie do słonecka, a one, ani widu". Wreszcie zobaczył chłopca:

— Władek! — zawołał — powiedz Anielce, żeby tu przyszła, bo mom ji cosik pedzieć.

Po długim czekaniu, dziewczyna wyszła wreszcie i zbliżyła się do niego.

— Po co mnie wołałeś? — zapyłała stanąwszy z dala od Pietrka.

— Po to, żebyś posła ze mną przejść się troszeckę. Pódzies Anielciu?

Wykręciła się na pięcie, spojrzawszy przy tym z lekceważeniem na młodego sąsiada.

— To po toś mnie wzywał? — zapytała ze złością i zawróciła do domu.

Pietrkowi jakby kto w pysk dał. „Jako pysno!" — mruknął, bo i cóż mół innego powiedzieć?... Chciałby pogadać jak chłopak z dziewczyną, ale Aniela kręci buzią. Jej się zdaje, że jest wielką paniom, no juści! przecie seminarzystka. Ucono w szkołach, dlotego z bądźkim mówić nie będzie, ze to by jej nie honor było.

A cy on znowu jakie bodaj co?... Zgrabny jest przecie, bo służył przy wojsku. Czytać i pisać umi. Przywłoką tyz nie jest zadnym, bo mo po ojcu śwarne gospodarstwo. I niechby ino gwizdnął, tak mo dziób na kopy. Ino tak jakosi czas schodzi i chociaż Pietrkowi nie daleko juz do trzydziestki, nie sporo zabrać mu sie do zieniacki.

Bo cy mu to tak źle? matka gazduje w chałupie. Bidy tyz nimo a nawet, w skrzyni jest ta cosi schowanych grosy.

A u Piskorzów hajnoj co? gros grosa dogonić nimoze, chocios niby to przecie kmiecie. Oparł się o wierzbę, co rosła na pastwisku nad rzeką i spozierał na wyniosłe wzgórza, porosłe lasem, te na chałupy, w nieładzie rozsiane na stokach pagórków tu i tam, a zaś najgęściej tuż koło gościńca.

Przypatrywał się kąpiącym się wyrostkom i pluskającym w wodzie gęsiom. — Koło niego pasły się krowy, a matka siedziała na brzegu i półgłosem odmawiała różaniec.

Jakoś nijako zrobiło mu się na wnątrzu, bo nie poszedł na nieszpory i pewno matka pyskować będzie na niego. A wszystko przez to, że się dał omamić pokusie, by się widzieć z Anielą. Borońka, zmówiwszy ostatnią Zdrowaśkę i Chwała Ojcu, przeżegnała się, pocałowała krzyżyk i zawiesiwszy na szyi różaniec, spojrzała na Pietrka:

— Dy jak ci się nie chciało iść do kościoła, to nie stój przy wirzbie jak święty turecki, ale przyjrzyj krów i gęsi, bo jo pódę dać zryć kurom i prosięciu, słysys?

Pietrek dał znak matce, by poszła, sam zaś począł myśleć o Anielce, o tym i owym. Marzył nawet o założeniu sklepu, jednak wpierw musi się ożenić, by miał pomoc w gospodarstwie no i w interesie. Nie tyle szło mu o posag: choć ta i przydałoby się mu jeszcze powiększyć gospodarkę ale najwięcej pragnął mieć kobietę mądrą, rzutną i zgrabną, a nie brzydką. Anielka Piskorzanka najbardziej przypadła mu do gustu, cóż kiedy choroba zadziro nos do góry i nawet mówić z nim nie chce.

— Hm! myśli pewnie, że hrabia przyjedzie do niej w zaloty — mruknął pod nosem i rzucił okiem ku chałupie Piskorzów. Głupio dziopa — co by jej przy mnie brakowało.

— No, po cóż on cię wołoł? — zapytał Marcin wnuczkę.

— E e, machnęła tylko Anielka ręką i wbiegła do sieni.

Marcin usiadł na pogródce pod ścianą, wytrzepał z fajki popiół, włożył ją do kieseni i wsparłszy brodę na dłoniach, zamyślił się.

— Zeby ino Pon Bóg uzycyt pogody, to zniwa juz wnetki nadejdą. Zboza zapowiadają się dobrze, zimniocki tyz. Zeby ino w chałupie... Marcin splunął przed siebie i wzdychnoł na głos. Potrzebne to?... Tych dwoje odchowane, az teroz po kilku latach przypląłało się skąndsi małe. Boze! Boze! cy tys to potrzebne Magdzie teroz? Zeby to jesce posło gładko, toby jesce było pół bidy, ale kto wi cy Magda wylize sie z tej choroby. A tu gospodarka i zniwa na karku, Boze mój kochany! — labidził stary.

Z obory dolatywał bek cielęcią; dziesięcioletni wnuk, Władek, wypędzał bydło ze stajni na pastwisko. Nad rzeką pasły się gęsi i para koni, spętanych na przednie nogi. Krowy się gziły z gorąca i rozbiegły się po osiedlu. Władek wydzierał się na bydło i zaganiał ku rzece.

— Ze tyz nik chłopokowi nie pomoze spędzić bydło — wyrknął stary do siebie i podniósł się z pogródki — ziewnął na całe gardło i przeciągnął się, aż mu zatrzeszczały kości, spojrzał jeszcze na słońce, nałożył tabakiem fajkę i wszedł do kuchni — gdzie ogarkiem wyjętym z pieca przypalił se do fajeczny i cmokając stanął, a patrzył czy się palić będzie. Pogrzebał jeszcze palcem i pykając niebieskimi chmurkami dymu poszedł do izdebki i usiadł na zydlu przy łóżku. W milczeniu przyglądał się jak babka kąpała dziecko, a potem powiła w pieluchy ze starej pasiastej poszwy. Miano przed nieszporami chrzcić malca, bo było słabe, że ledwo ino piscało i jakieś niedorajdawe, jak osądziły sąsiadki. Wojciech poszedł prosić wójta na kumotra.

— Jakze ci ta Magduś? — zagadnął Marcin córkę — lepi ci co?

Kogut o przeszło metrowym ogonie.



Za specjalnym zezwoleniem rządu japońskiego sprzedano amerykańskiemu hodowcy drobiu w Los Angeles koguta rasy „Jokohama“ odznaczającego się wspaniałym upierzeniem.

Chora zamiast odpowiedzi, stękła. Podobna była raczej do trupa, a nie żyjącej istoty.

— Boze! Boze! nie wiadomo co teraz będzie z Magdom ale, bo i tyz potrzebne to dziecko jak nie przymirzając dziura w moście.

— Dalibyście spokój Morcinie! — wtrąciła się babka — Pan Bóg doł, to woli Boski sprzeciwiać się ni mozno!

Wszedł Wojciech, wziął z komody książkę do nabożeństwa, usiadł na ławce pod oknem i zaczął w kalendarzu szukać imienia dla syna. Przerzucał kartki, nie mógł czegoś żadne wyszukać.

— I cego tyle przebiros jak w zalezałych gruskach! — odezwał się Marcin Bartek cy Maciek, to wszyćko jedno! Ono i tak ino patrzić jak uświrknie.

Wojtek z podełba spojrzał na teścia.

— Lepi byście się nie wtrącali, jak się nie rozumicie na rzecy. Kto teroz daje Bartek cy Maciek dzieciom na chrzcie?

— Dy juści! — odwyrknął stary. — Wszyćko musi być opacnie, po modzie, a jakze! Ceski, Małki i djosi tam jesce wiedzą jakie. Trzeba więcy uwazować na dobre wychowanie, niz pikne imiona. Downi, Maciuś, czy Bartuś był po Bozemu wychowany, a teroz, taki śpik co jesce dobrze przezegnać nie umi, kawalira udaje, a klnie, jaz od słuchanio usy puchną

— Dziadek dobrzy by byli na misjonorza — umieliby nawracać grzyśników — zadrwił ze starego Wojtek.

Byłoby przyszło do sprzeczki, co się dosyć często zdarzało, gdyby nie wejście wójta.

— Pochwalony Jezus Chrystus! — powiedział, stając w otwartych drzwiach. — No, gotowy juz do kościoła ten mały?

— Dy juz! — odpowiedziała babka. Wetknęła grudkę cukru w szmatce do buzi maleństwu, okryła

je chustką i przeżegnawszy się wyszła za kumotrem. Gdzies kumoska? — zapytała już ze sieni.

— Juz się ta nie turbójcie, moja bratowo, będzie na wos cekać w kościele. — odpedzioł jej Piskorz. Zdjął kapelusz z gwoździa, włożył na głowę i stanął z rękami w kieszeniach przy łóżku Magdy:

— Dy, wstaj przecie jako i zryktój arbaty — kumotrów trza poczęstować jak wrócą z kościoła.

Magda poruszyła się jakby miała zamiar zejść z łóżka! Jękła tylko i bezwiednie opadła na poduszkę.

— Oj! oj! ratujcie mnie, bo ginę! — wołała.

Wbiegła zastrachana Anielka do izby i przypadła do matki.

Wojtek gniewnie zmarszczył czoło:

— Bie cóze kwękanie zacynos! przecie dziopa nie potrafi ugościć ludzi jak się patrzy.

— Cyś się ty chłopie wścikł? - odezwał się Marcin. Baba ledwie zipie, to kazujes ji wstawać z łózka?

— Kiedy chcecie, zeby se lezała, to róbcie wy za nią — warknął Piskorz. Poprawił na głowie kapelusz i splunąwszy przed siebie, wyszedł z izby.

— Idze Anielka i ozpol pod blachom — zagotuj ty arbaty. Jo się tu ostanę przy matce, jakby cego potrzebowała — rozkazał wnuczce Marcin Przysiadł się bliżej łóżka i mruczał pod nosem przekleństwa na Wojtka Czasem tylko rzucał okiem na Magdę.

— Ucichło w chałupie, to se ta pewnie usnęła — myślał se i wyszedł z izby.

Anielka w kuchni przyrządzała poczęstunek dla gości, a oknem spozierała na drogę, była smutna i zła. Miała iść dzisiaj na wycieczkę z synem organisty, Wackiem i Esterą, córką Lejzora. Zaś choroba matki, popsuła jej wszystko. Z piersi Anielki wyrwało się westchnienie: - „Że też zawsze w jej życiu stają jakieś przeszkody na drodze do urzeczywistnienia jej marzeń“.

Nie miała ochoty dzisiaj śpiewać, jak zwykle Wystawiła garnek z ognia po wsypaniu na ukrop herbaty. Poprawiła do lusterka krótko przycięte włosy. i wyjrzała oknem. Kto wie?... a może Wacek pójdzie sam, albo z Eścią? — myślała strapiona. Ha, trudno! Pokrajała kołacz przed wczoraj upieczony przez matkę; ułożyła na talerzu i poszła do szafki po garnuszki, gdy do kuchni wszedł dziadek z krzykiem:

— Rany święte! — Anielka! dy matka już nie żyje!

Wypadł garnuszek z rąk Anielki i z płaczem pobiegła do matki. Niestety zimna już była i sztywna ręka, gdy ją podniosła do ust, by ucałować jeszcze po raz ostatni. Rzuciła się więc na ciało matki, że dziadek ani jej oderwać nie był zdolny.

— Umarłaś Magduś, umarła! — lamentował Marcin, stojąc obok łóżka — czy nie lepi by było, żeby śmierć mnie starego zabrała zamiast ciebie? O jej! o jej! a któz by tyz przypuściuł, ze ty teroz skońcyz zycie!

Usiadł w kącie izby i płakał jak dziecko. Anielka wybiegła do kuchni i tam szlochała.

Już dawno ludzie przeszli z nieszporów i słońce nachyliło się już dobrze ku zachodowi, gdy wreście kumotrowie z dzieckiem i Wojtek, dobrze podchmieleni wracali z kościoła, a raczej z karczmy od Lejzora.

Piskorz, z flaszką gorzałki pod pazuchą, w kapeluszu zsuniętym na bakier, szedł szeroko — raz w przód, to znowu w tył, jakby go kto popychał. — Przytupywał nogami a śpiewał:

Sucka sie mi okociła,
troje kociąt położyła!
troje kociąt połozyła!
Jedno suka drugie pies,
trzecie nie wiem co to jest.

Jakby go kto z tyłu pchnął, zatoczył się, niepewnym krokiem wyprzedził kumotrów i pierwszy wszedł do chałupy. Trzymając wzniesioną w górę flaszkę z gorzałką — drugą ręką trzymał się ściany i drzwi, by nie upaść. Rzucił mętnymi oczyma na łóżko, gdzie spoczywala żona i roześmiał się na całe gardło:

— Ha! — ha — ha! — wis matka, to ci była heca z małym! dołem ma kroplę gorzołki do gęby, to ci się nie wiela nawet skrzywił, będzie śniego chłop, jak nrośnie. Dy cego pospuściliście na kwintę nosy?“ — zapytał, spojrzawszy na córkę i teścia. Co za dąsy? Aniela daj tu kieliczek — zawołał, stawiając na stole butelkę.

— A ty staro wyłaź z wyrka i zrychtuj jaką przekąskę i arbatę! bo jak chrzciny, to chrzciny!

— Mama umarli — odezwała się z płaczem Anielka.

— Co głupio bajes! — obruszył się Wojtek — przynieś lepi z komory placek. — A to psie ścirwo mocno wódka! — skrzywił się i dłonią obtarł gębę.

Kumotrowie i babka, podeszli do Piskorzowej:

— O, lo Boga! — krzykły, kumoska i babka. — Dy ona nieżywo!

Kumoter dotknął zimnej i sztywnej ręki zmarłej i pokiwał głową. — No, no! — mruknął tylko.

Wojtek nalał kieliszek i miał przypić do kumoszki, gdy posłyszał lament kobiet:

— Co bajecie, głupio! Wy jesce nie znocie Magdzinych figlów, ona udawać umie!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pomnik Niepodległości.



W Dębnie, powiat Brzesko, odbyło się poświęcenie pomnika Niepodległości, wzniesionego przez miejscową ludność ze składek, dla uczczenia 20-lecia odzyskania niepodległości państwa.

DO WSI...

O, wsi moja,
Byłaś ty niegdyś wesoła i hoża,
Jako ta młoda dziewoja
Uśmiechnięła do porannych zórz —
Do kwiatów i do chlebodajnych łanów zboża,
Dolin i wzgórz!

Twe ciche, wsiowe słomiane strzechy
Kryły w swym łonie życia czar,
Wesołe śpiewki. dźwięczne śmiechy,
Którym wtórował w sadach kwitnących
Ptaszęcy gwar...

Radość życia — mimo potu i mordęgi
Na szarej ukochanej roli!
Radość życia niosła Cię poprzez barwne kierezje [i wstęgi
W swoisty świat..

Nie brak ci było wówczas soli,
Nieznana była dla Cię groźna nędza,
Która z Inej chaty dziś spokój wypędza,
Sen z powiek —
O tak — to biedny wsiowy człowiek,
Któremu nasuwa się myśl przerażająca:
Co jutro będzie?!

Zima, sroga macocha wdziera się już do chat,
Kostnieją dziecięta z zimna, głód kiszki skręca —
Nawet szybki okien na świat
Zamarzły — nie widać nawet onych wielkich Magów,
Co to idą pokłonić się Nowonarodzonemu w żłobie...
O, Boże i wieś także pokornie staje dziś przy Tobie
W rzędzie onych koronowanych Magów,
W tej samej betleemskiej szopie
Panowie i chłop przy chłopie...
Lecz jednak nasuwa się myśl przerażająca:
Co jutro będzie?!
Co? Wytrwać trza! zawsze i wszędzie!
Wytrwać?! Ano, jak trza..
Będziemy trwać. będziemy, chociaż smutni —
Wszak przecież kiedyś nasza dola
Się rozwieśni,
R zsłoneczni, rozpromieni
I my będziemy też błogosławieni
Przy onym żłobie
I zaśpiewamy sobie:
Podnieś rączkę Boże Dziecię
I błogosław dolę chłopa,
Niechże chłopu też zaświeci
Gwiazda — króle —
i tonąca w blaskach szopa.

Robert Rydz.



Poradnik gospodarczy.

Gęś jako nasladka.

„Z Nowym Rokiem przybywa dnia na barani skok", a z tą chwilą już przyroda wraca do życia. I choć jeszcze czekają na zimna i śniegi, ale dnia przybywa, słońce coraz wyżej się podnosi i mocniej grzeje. Już zimna drętwota ustępuje w przyrodzie.

Najpierw odczuwają tę zmianę ptaki. Kury, które uporczywie nie niosły się do świąt, teraz zaczynają coraz częściej znosić jaja, indory zaczynają tokować, koguty częściej i mocniej pieją.

Już i wodne ptactwo nieść się niedługo zacznie. Trzeba więc pomyśleć o tym, aby gąski naniosły wiele dużych jaj, z których wylęgną się silne i zdrowe pisklęta.

Gęsi zimą żywimy ziemniakami z plewami i czasem dajemy trochę osypki. Po Nowym Roku trzeba im zacząć dawać ziarno, aby się wcześnie i dobrze niosły. Najlepszy w tym wypadku będzie owies, dajemy go w ilości 10 dkg. na sztukę dziennie, to jest 1 kg owsa na dziesięć sztuk gęsi. Ziarno podawać trzeba w płaskich korytkach z niskimi brzegami, aby łatwo je mogły gęsi pobrać swym płaskim dziobem. Robimy to dlatego, żeby się jaknajmniej ziarna zmarnowało, a gęsi miały czyste i zdrowe pożywienie. Przy tym pamiętać trzeba o dużej ilości czystej wody do picia. Prócz ziarna będą dostawały zwykłą porcję okopowizny, a więc ziemniaków, marchwi lub buraków z plewami.

Co o drenowaniu wiedzieć należy?

Pożytek z przeprowadzenia umiejętnej regulacji stosunków wodnych w glebie jest praktyką niezbicie stwierdzony. Po przeprowadzeniu drenowania rolnik stwierdza, iż wody, krążącej bezładnie w roli, jest mniej, natomiast więcej tej, która powoduje rozwój bakteryj, koniecznych dla procesów gleby.

Na rolę zdrenowaną prędzej na wiosnę rolnik wejść może. Ciepłe promienie słońca, względnie ciepłe cząstki powietrza wnikać mogą do głębszych warstw, powodując ruch i życie. Wartość gruntu po zdrenowaniu wzrasta bardzo znacznie.

Na polach doświadczalnych w jednym majątku kongresówki plon żyta podniósł się po zdrenowaniu z 17 centnarów metrycznych z hektara na 28, pszenicy z 14 na 24 grochu z 12,8 na 27,1 ziemniaków z 116 centnarów metrycznych z 1 hektara na 200 centnarów metrycznych z 1 hektara.

Drobni rolnicy, w celu przeprowadzenia meljoracji swych gruntów muszą scalić się, skomasować i utworzyć spółkę dla przeprowadzenia meljoracji.

Chcąc zdrenować pole, nie mające naturalnego odpływu przez to, że woda w pobliskich potokach płynie wysoko musimy wytworzyć odpływ sztuczny przez wypompowanie wody spływającej drenami w najniższe miejsce pola.

Przygotowaniem do dreno ania jest wykonanie dokładnego planu niwelacyjnego. O ile wykonanie tej pracy rolnicy powierzą firmie małowyrobionej, nieznanej — mogą być narażeni na duże straty, bo drenowanie nieumiejętnie zrobione przyniesie zamiast korzyści duże straty i cały dość znaczny wydatek jest bezcelowy i szkodliwy.

Na ziemiach gliniastych ciężkich, daje się saczki gęsto, rzędy saczków daje się w odległości wzajemnej od 8 do 30 metrów, najczęściej około 10 do 12

metrów, na lekkich glebach co 20 do 30 metrów. — Zwykła głębokość ułożenia drenow wynosi na polach 125 centymetrów na bardzo ciężkich glebach 140 centymetrów, w ogrodach 150 centymetrów.

Jeśli po obfitych deszczach poziom wody w dołkach (wykopanych między dwoma liniami saczków) prędko się obniży i woda zaskórna tylko na krótko się podnosi powyżej poziomu, to znaczy, że drenowanie wykonane zostało dobrze. Przeciwne objawy dowodzą złego systemu ułożenia drenów.

Jedyny, najskuteczniejszy środek walki za szkodnikami sadów.

Już wyszła z druku nowa praca Dr. Mariana Konarskiego, która traktuje o nowoczesnycb metodach skutecznej walki ze szkodnikami i chorobami kultur roślinnych przy pomocy emulsyj sadowniczych olejów mineralnych.

Zawarte w niej wskązania mogą przyczynić się wydatnie do rozwoju polskiego sadownictwa, które pozostaje daleko w tyle za krajami znanymi ze swej wysoko postawionej kultury sadowniczej, jak np. Stany Zjednoczone A. P., Kanada, Australia i Z. S. R. S. Autor dowodzi na podstawie bogate o materiału informacyjnego i statystycznego, że kraje te zdobyły przewagę w dziedzinie produkcji zdrowych, szlachetnych owoców na miarę światowego zapotrzebowania, właśnie dzięki stosowaniu w walce ze szkodnikami drzew owocowych emulsyj sadowniczych olejów mineralnych, oczywiście przy starannej, zracjonalizowanej pielęgnacji sadów. U nas w Polsce walka ze szkodnikami drzew owocowych prowadzona jest niestety według systemu przede wszystkim bardzo niejednolitego, który zasadza się na stosowaniu różnorakich środków owadobójczych o specyficznym a zatym zbyt wąskim zakresie działania. W rezultacie jest walka taka bardzo kosztowna i pociąga za sobą wiele zachodu, zmusza bowiem właściciela sadu do używania kilku preparatów przeciwko różnym owadom — innego przeciwko owadom, innego przeciwko mszycom, innego zaś przeciwko grzybom itp.

Wprowadzenie do walki ze szkodnikami i chorobami drzew owocowych emulsyj sadowniczych olejów mineralnych usuwa wszystkie te niedomagania zróżniczkowanego i rozdrobnionego systemu opryskiwań drzew, emulsja olejów mineralnych łączy bowiem w sobie moc owado-grzybo i mszycobójczą, niezależnie zaś od tego odznacza się właściwościami leczniczymi przeciwko różnego rodzaju schorzeniom drzew. Autor nazywa dlatego słusznie emulsje sadownicze olejów mineralnych, emulsjami mineralnymi. Na podstawie przeprowadzonych doświadczeń laboratoryjnych, oraz po wypróbowaniu ich w praktyce na ca. 40.000 drzew owocowych, udowadnia autor, iż odznaczają się one niezawodną siłą toksyczną, w swym działaniu na najbardziej nawet odporne szkodniki drzew i krzewów owocowych, a co najważniejsze nie wykazują nawet najmniejszych wpływów ubocznych na sam ustrój drzewa. Przeciwnie przyczyniają się do bardziej żywego rozwoju ulistnienia i zawiązywania pączków owocowych. Praca Dr. M. Konarskiego obejmuje w swych dalszych rozdziałach wskazówki natury agrotechnicznej, diagnostykę oraz zalecenia lecznicze w poszczególnych schorzeniach i niedomaganiach sadu. Tabelaryczny terminarz opryskiwań kultur roślinnych zamyka to starannie opracowane dzieło, które przyjęte będzie niewątpliwie jaknajlepiej przez polskich właścicieli sadów, przeświadczonych już od dawna o konieczności wprowadzenia do walki ze szkodnikami drzew owocowych emulsyj sadowniczych olejów mineralnych, ponieważ one jedynie okazały się środkami uniwersalnymi i zaważyły na dochodowości sadownictwa tych państw, które wprowadziły je prędzej do użytku.

PORADNIK LEKARSKI.

Tasiemce.

Tasiemce są to płaskie robaki z wyglądu podobne do białej tasiemki. — Gdy się dobrze przyjrzeć, można odróżnić w takim robaku głowę, która jest bardziej okrągłą i zaopatrzona w haczyki, którymi robak przyczepia się do kiszki. — Dalej jest wąska część — szyja, a dalej płaskie odcinki, segmenty. Są niektóre tasiemce, które mają tylko 3 segmenty i długość robaka wynosi około pół cala. — Inne tasiemce mają kilka tysięcy segmentów i długość robaka wynosi 30 do 40 stóp.

Tasiemce żywią się przetrawionym pokarmem, który znajdują w kiszkach swego gospodarza — człowieka. Każdy segment ma żeńskie i męskie organa płciowe i może produkować jaja. Jaja te wydostają się ze stolcem na zewnątrz. – Dostają się do wody i mogą razem z wodą dostać się do żołądka jakiegoś zwierzęcia (krowa, świnia, ryby połykają taką wodę). W kiszkach tego zwierzęcia pokrywka jaj rozpuszcza się i zjawia się młody zarodek. — Przez ścianę kiszki przedostaje się on do mięśni, do płuc, do mózgu, do wątroby, albo gdziekolwiek indziej. Zarodek usadawia się gdzieś wreszcie na stałe. Jest on podobny do głowy dorosłego robaka i otoczony jest pęcherzykiem z płynem. Tę formę niedojrzałego robaka nazywamy wągrem. Wągry może zjeść człowiek z mięsem niedobrze ugotowanym lub niedosmażonym. — W kiszkach człowieka pęcherzyk się rozpuszcza i główka robaka wydostaje się na wolność. Wtedy wyrastają segmenty jedne po drugich i robak rośnie coraz dłuższy. Segmenty produkują jaja i historia się powtarza.

Najczęściej spotykany tasiemiec samotny, zwany popularnie soliterem wytwarza wągry w świni. Człowiek zjada te wągry z mięsem wieprzowym. Inny tasiemiec wytwarza wągry w krowach, inny w rybach.

Zdarza się, że tasiemiec nie daje żadnych objawów i tylko kiedyś zauważy człowiek w stolcu kawałek robaka. Ale czasem bywają duże dolegliwości. Człowiek ma wstręt do jedzenia, to znów szalony apetyt, miewa odbijania, niesmak i gorycz w ustach, bóle w brzuchu. Bywa, że człowiek taki jest anemiczny i bardzo wycieńczony przez robaka.

Tylko wtedy można mieć pewność, że te objawy pochodzą rzeczywiście z obecności tasiemca, gdy znajdzie się kawałki robaka w stolcu. Jest też specjalne badanie mikroskopowe, za pomocą którego znaleźć można jajka robaka w stolcu. Krew też wykazuje pewne zmiany u ludzi, którzy mają robaki. A więc gdy kto podejrzywa, że ma robaki, a nie ma pewności, może dać do zbadania swój stolec i krew.

Do wypędzenia robaków można przystąpić dopiero wtedy, gdy ma się zupełną pewność, że to one są przyczyną dolegliwości. Bywało, że ludzie brali się do wypędzenia robaka nie potrzebnie, bo go wcale w kiszkach nie było.

KRONIKA.

Z Sejmu. Pos. Skwarczyński i 16 innych posłów wniosło do p. prezesa rady ministrów interpelację w sprawie środków, zmierzających do podjęcia i przeprowadzenia masowej emigracji żydowskiej w celu radykalnego zmniejszenia żydów w Polsce. Następnie interpelanci przypominają stanowisko OZN w kwestii żydowskiej, że stoją na stanowisku radykalnego zmniejszenia ilości żydów w Polsce drogą masowej emigracji. „Z tych generalnych założeń wychodząc, brzmi interpelacja, dążymy zdecydowanie do spolszczenia naszego handlu, przemysłu i rzemiosła, oraz do wyemilowania wpływów żydowskich z polskiego życia kulturalnego i społecznego".

W związku z powyższym podpisani interpelanci zapytują pana premiera:

1) Czy rząd zamierza przystąpić do niezwłocznego podjęcia energicznej i wszechstronnej akcji mającej na celu przy użyciu wszelkich dostępnych środków, jak najwydatniejsze zmniejszenie żydów w Polsce.

2) Czy rząd gotów jest podjąć niezwłocznie skuteczną akcję, umożliwiającą emigrację żydów w rozmiarach, odpowiadających potrzebom gospodarczym, społecznym i kulturalnym Polski, a w szczególności dążyć do: a) Zapewnienia Polsce w ogólnej emigracji żydowskiej udziału odpowiadającego obciążeniu naszego życia państwowego największą — w porównaniu do innych państw — liczbą żydów, b) Przyznania niezbędnych i przydatnych dla masowej emigracji żydowskiej terenów, c) Uzyskania międzynarodowych funduszów dla sfinansowania emigracji żydów z Polski.

Podpisani interpelanci, wyrażając przekonanie, że rząd posiada szczegółowo opracowane dane i materiały dotyczące całokształtu sprawy żydowskiej w Polsce, zapytują pana premiera, co rząd zamierza uczynić, aby przyspieszyć realizację zamierzonych celów w kierunku zasadniczego rozwiązania problemu emigracji żydowskiej w oparciu tej akcji na planowym i skoordynowanym działaniu właściwych czynników, oraz czy — i w jakiej formie zamierza poinformować Sejm o dotychczasowych wynikach prac, zmierzających do rozstrzygnięcia tego problemu.

Kurs rybacki w Krakowie, Wzorem lat ubiegłych organizuje Krajowe Tow Rybackie w czasie od 23 do 27 stycznia 1939 r. kurs z zakresu gospodarstwa stawowego dla hodowców ryb, oraz osób interesujących się rybactwem. Opłata za kurs wynosi zł. 20, płatnych przy zgłoszeniu na konto PKO Tow. Kraków nr. 410.272. Zgłoszenia na kurs przyjmuje, oraz wszelkich informacji udziela biuro Krajowego Tow. Rybackiego w Krakowie, ulica Batorego 18. — Termin zgłoszeń upływa z dniem 19 stycznia 1939 r.

Skazanie Ubezpieczalni w Krakowie. W ub. tygodniu zakończył się w Krakowie ciekawy, blisko 2 lata trwający proces, między Fr. Góralem, maszynistą a Ubezpieczalnią Społeczną w Krakowie. Tło procesu było następujące: W styczniu 1936 r. zachorowała nagle 7 letnia córka Górala. Chorej utworzył się pryszcz na twarzy, przy czym 40 stopniowa gorączka. Wezwany telefonicznie lekarz Ubezpieczalni Społecznej odmówił przyjazdu, twierdząc, że jest to drobnostka, gdy tymczasem w następnym dniu pomoc lekarska była już spóźniona, albowiem dziewczynka zmarła skutkiem zakażenia. — Sąd Oręgowy i Apelacyjny oddalił powództwo Górala, jednak Sąd Najwyższy uchylił wyrok i przekazał sprawę do ponownego rozpatrzenia. Obecnie sąd uwzględnił powództwo i skazał Ubezpieczalnię na zapłatę odszkodowania.

Cała rodzina uległa zaczadzeniu. W Mogile pod Krakowem w nocy z wtorku na środę uległa zaczadzeniu cała rodzina Antoniego Baranika, składająca się z 7 osób. Do wypadku doszło w ten sposób, iż we wtorek wieczór napalono w mieszkaniu Baranika koksem — po czym, za nim koks się wypalił, zamknięto zasuwy pieca i wszyscy domownicy poszli spać. O północy obudził się Baranik z objawami zatrucia, zaalarmował sąsiadów, którzy przybiegli na pomoc. Ratującym udało się przywrócić do przytomności 5-ro dzieci Baranika, natomiast żona Baranika, Agnieszka, zmarła.

Wiejski listonosz wyciągał dolary z listów. Przemyski Sąd Okręgowy rozpatrywał ciekawą sprawę listonosza wiejskiego Antoniego Wickenhäusera, oskarżonego o sprzeniewierzenie kilkudziesięciu dolarów wyjętych z listów poleconych nadeszłych z Ameryki. W całym szeregu wypadków oskarżony sam podrabiał na dowodach doręczeń podpisy adresatów, w jednym zaś pomocy udzielił mu niejaki Jan Kril, który zasiadł obecnie na ławie oskarżonych wraz z Wickenhäuserem. Oskarżony urzędował jako listonosz dla wiejskiego okręgu doręczeń w urzędzie pocztowym w Niżankowicach zaledwie dwa miesiące i w tym krótkim czasie zdołał dopuścić się nadużyć. Do ujawnienia nadużyć doszło w ciekawy sposób. Oto w czasie sprzątania w urzędzie pocztowym w Niżankowicach znalazła posługaczka pod szafą ukryte dwie przesyłki sądowe zwykłe i dwie przesyłki polecone. Stwierdziwszy, że przesyłki te należą do rejonu oskarżonego, wszczął naczelnik urzędu pocztowego w Niżankowicach kontrolę rejonu oskarżonego i zarządził na podstawie znajdujących się w urzędzie dokumentów oddawczych wywiad u adresatów. Wywiad ten doprowadził do ustaleń wręcz sensacyjnych, które zaprowadziły obecnie oskarżonego przed kratki sądowe. W wyniku przeprowadzonej rozprawy zasądzony został niefortunny listonosz na półtora roku bezwzględnego więzienia i utratę praw na przeciąg dwu lat. Drugi oskarżony Jan Kril zasądzony został na sześć miesięcy aresztu z zawieszeniem wykonania kary.

Drugi most na Sanie w Przemyślu. Z wiosną r. 1939 przystępuje Zarząd miasta Przemyśla do budowy, dawno oczekiwanego, drugiego mostu na Sanie. Most zbudowany będzie obok rzeźni miejskiej i połączy przedmieścia Garbarzę i Wilczę z Zasaniem. W tym miejscu, nieco poniżej, był most drewniany, który runął w czasie powodzi w r. 1926.

Uciekł przed ślubem. Halicz i okolica ma nielada sensację z powodu niedoszłego ślubu. Gdy narzeczona i drużbowie wraz z orkiestrą przybyli do niejakiego Juśkiewicza, aby udać się do kościoła — rodzice narzeczonego oświadczyli, że synek wydalił się z domu w nieznanym kierunku. Ślub nie odbył się. Narzeczona wyjechała aż do Stanisławowa szukając zbiegłego „szczęścia". W końcu odnaleziony oświadczył, że nie ożeni się — ponieważ wybranka serca nie posiada żadnego majątku.

Zginął zasypany żwirem. We wsi Małoryty, powiatu radomszczańskiego, w czasie wydobywania żwiru w głębokim na kilka metrów wykopie został zasypany żwirem 37 letni rolnik Franciszek Krzeszak. Nieszczęśliwy umarł zanim go odkopano.

Śmierć w kopalni. Akcja ratunkowa na nawiedzonej przed paru dniami katastrofę kopalni „Kazi-

mierz“ została ukończona. Drużyna ratownicza wydobyła z podziemi zwłoki trzech zasypanych górników. Z oględzin zwłok wynika, że górnicy ci ponieśli śmierć tuż po katastrofalnym załamaniu się stropu. Katastrofa spowodowana została nagłym wstrząsem podziemnym.

Wyrok na skrytobójcę. W dniu 22 marca b. r. został zastrzelony z broni myśliwskiej przez okno rządca majątku Zarogów, powiatu miechowskiego, śp. Adolf Dytherner. Zabójcą okazał się wydalony przez zabitego, robotnik majątku A. Podsiadło. Po zabójstwie Podsiadło odjechał do służby wojskowej, gdzie został aresztowany. Zabójstwa dokonał on z zemsty, przy pomocy Majka z Kaliny Rędziny, który dostarczył mu broni. Obecnie kielecki Sąd Okręgowy na sesji wyjazdowej w Miechowie, skazał Podsiadłę na 15 lat więzienia, Majkę zaś na 10 lat więzienia.

Ciekawy proces. Niedawno zakończył się niezwykły proces, jaki toczyła gmina Sliwice w powiecie tucholskim z Komunalną Kasą Oszczędności powiatu tucholskiego. W kasie tej znajdowało się 40 tysięcy złotych, złożonych przez mieszkańców gminy Sliwice, jako wspólne dobro. Pieniądze te stanowiły resztę spłaty spieniężonego przywileju królewskiego, nadanego w XVII wieku, a pozwalającego mieszkańcom Sliwic na wypasanie bydła na łąkach państwowych i zbieranie drzewa w lasach. Niemcy przywilej ten spieniężyli, a wypłaconą przez nich sumę złożono w K. K. O. Za gminne zaległości kasa pieniądze zajęła, przeciw czemu mieszkańcy Sliwic wystąpili do sądu. Po kilkuletnim procesowaniu się obecnie sprawę wygrali. Sąd pieniądze zwolnił spod zajęcia, a mieszkańcy Sliwic teraz mogą podzielić je między sobą.

Zderzenie taksówki z autobusem. Na szosie Stopnica-Staszów, w powiecie stopnickim nastąpiło zderzenie taksówki, prowadzonej przez Moszka Wassermana ze Stopnicy, z autobusem spółki „Orzeł“, prowadzonym przez szofera J. Pochońskiego. Podczas zderzenia został zabity pasażer autobusu Mosek Lipszyc ze Stopnicy, a jadąca taksówką pasażerka Maria Majewska ze Stopnicy uległa b. ciężkim uszkodzeniom ciała. Ranni zostali również obaj szoferzy. Rannych po udzieleniu pierwszej pomocy na miejscu przewieziono do szpitala. Taksówka uległa zupełnemu rozbiciu, a autobus poważnym uszkodzeniom. W toku przeprowadzonych dochodzeń ustalono, że winę wypadku ponosi kierowca taksówki, który zaczepił zderzakiem przy wymijaniu autobusu.

Kara grzywny na firmy żydowskie w Rumunii. Według danych rumuńskiego ministerstwa pracy 1.500 firm żydowskich ukaranych zostało grzywną ogólną kwotą 45 milionów lei za przekroczenie ustawy o przymusie zatrudniania przepisowej ilości rdzennych Rumunów.

Obrabowali kupców i wyrzucili ich z pociągu. Dwaj kupcy rumuńscy z miasta Buzau, Serbanescu i Preda zostali napadnięci w czasie jazdy pociągiem przez bandytów, którzy obrabowali ich całkowicie z gotówki w wysokości 300 tysięcy lei, następnie wyrzucili obydwuch z pociągu w pobliżu stacji Roseti, pomiędzy Buzau a Gałaczem. Preda poniósł śmierć na miejscu, Serbanescu zaś walczy ze śmiercią.

Magazyn żelaza w żołądku. Do szpitala w Gyor (Węgry) przywieziono z pobliskiej wsi młodą dziewczynę, Irenę Balasz, która uskarżała się na silne bóle w żołądku. Lekarzom, którzy ją badali nie mogła czy nie chciała udzielić żadnych wyjaśnień co do przyczyny i natury tych bólów. — Gdy przystąpiono do prześwietlenia jamy brzusznej chorej aparatem rentgenowskim, okazało się, ku niemałemu zdumieniu lekarzy, że żołądek młodej dziewczyny był prawdziwym składem żelaza. — Po trwającej cztery godziny operacji, wydobyto z żołądka operowanej nie mniej nie więcej jak 209 kawałków żelaza w postaci śrub, sztyletów, gwoździ, spinaczy itd. Okazało się, iż dziewczyna połykała od miesiąca parę takich „drobnostek“ i namawiała nawet swoją młodszą siostrę, by poszła za jej przykładem. Nie udało się ustalić, wobec uporczywego milczenia pacjentki, czy jej „apetyt“ miał za podstawę próbę samobójstwa — czy też wynikał z chorobliwej manji.

Pożar szpitala. W szpitalu w miasteczku Tukums, w pobliżu Rygi wybuchł groźny pożar, który spotęgowany silnym wichrem wkrótce ogarnął cały budynek. Dzięki wysiłkom personelu udało się wynieść w porę 50 ciężko chorych i umieścić chwilowo w okolicznych domach. Budynek spłonął prawie doszczętnie, uratowano jedynie część cenniejszych aparatów i przyborów leczniczych. Silny mróz uszkodził wodociągi — co ogromnie utrudniło akcję straży ogniowej.

Człowiek sitko. Człowiek-sitko! Taki przydomek uzyskał w swojej ojczyźnie listonosz Donatien Cricą, pełniący swoją służbę w miasteczku Orsinal pod Valenciennes, we Francji. Cricą był kilkakrotnie raniony na wojnie światowej, najpierw granatem, potem bagnetem, kulą z karabinu maszynowego i wreszcie odłamkiem kuli. Od czasu wojny pozostaje on pod stałą obserwacją lekarską i chodzi regularnie co tydzień do miejscowego szpitala, gdzie dają mu kilkakrotne zastrzyki na wzmocnienie. Ogółem otrzymał już dwa tysiące zastrzyków i dlatego właśnie otrzymał przydomek „człowiek sitko“ Zresztą pełni on swoją służbę bez najmniejszego zarzutu.

Nowe akty terroru w Palestynie. Donoszą z Jerozolimy, iż we czwartek w starciu w pobliżu Nazaretu pomiędzy patrolem brytyjskim a zorganizowaną grupą Arabów, zostało zabitych 10-ciu powstańców. W ręce żołnierzy brytyjskich dostał się obfity materiał wojenny. Jeden z żołnierzy został ranny. Na południe od Haify, aresztowano w jednej z wiosek członków trybunału powstańczego.

Muchy „Tse-Tse“ zamiast pocisków. W żadnej jeszcze wojnie nie posługiwano się tak oryginalną bronią, jaką wynaleźli murzyni Banda w Ugandnie brytyjskiej. Murzyni ci toczyli wciąż walkę z innym plemieniem murzyńskim. Czasem oni zwyciężali, czasem przeciwnicy. — Wreszcie wódz wpadł na piekielny pomysł unieszkodliwienia wroga. W dużym garnku glinianym, zebrano nałapane muchy „tse tse“, które roznoszą zarazki śmiertelnej choroby śpiączki. Gdy wróg znajdował się już blisko — zdjęto pokrywkę z garnka i wypuszczono zeń muchy w przekonaniu, że pofruną one w stronę przeciwnika. Muchy rozleciały się jednak na wszystkie strony, tak, iż po tej i po tamtej stronie zostali pogryzieni czarni wojownicy. W rezultacie i tu i tam znaleźli się chorzy na śpiączkę.

Noc z okularnikiem. W Indiach, w miejscowości Bonkipur, zdarzyła się niesamowita przygoda, jaką przeżyła żona jednego z białych osadników, Mankina — pełniącego równocześnie obowiązki urzędnika gminnego. Musiał on oddalić się na 5 dni z domu, w którym pozostawił żonę z rocznym niemowlęciem. W nocy wybuchła burza. — Wicher wybił w oknach szyby i zgasił lampę. — Kiedy pani Mankin wstała z łóżka, ażeby zasłonić okna i zaświecić lampę, usłyszała i ujrzała okularnika. Nie mogła wezwać pomocy, gdyż nikogo nie było w domu. W obawie po-

drażnienia okularnika, który mógł rzucić się na dziecko, przerażona kobieta zachowywała się spokojnie. Usiadła ostrożnie na rogu łóżka i pogrążona całkowicie w ciemnościach, nadsłuchiwała bacznie, czy wąż nie rusza się. Wytrwała tak przez 5 godzin. — Kiedy rankiem weszła do sypialni służąca, ujrzała na łóżku okularnika, leżącego niemal przy twarzy dziecka. — Dzielna dziewczyna, hinduska z pochodzenia, znająca sposoby walki z jadowitym gadem, chwyciła węża zdecydowanym ruchem ręki, u nasady głowy i wyrzuciła go za okno. — Panią Mankin przewieziono do szpitala. Straszliwa noc zniszczyła zupełnie jej nerwy.

RZECZY CIEKAWE.

Tajemnicze morze.

Morze Sargasowe posiada opinię miejsca dziwów. Rzeczywiście, ta częć oceanu Atlantyckiego, między 25—35 stopni szerokości pln. 38—60 stopni dł. zach. pokryta jest pływającymi wodorostami, jest cmentarzyskiem licznych okrętów, zaplątanych w macki olbrzymich roślin. Przy dzisiejszych zdobyczach techniki, niebezpieczeństwo to zmalało, ale od czasu do czasu morze porywa nową ofiarę. Ostatnio ekspedycje naukowe przeprowadziły badania niezwykle ciekawej fauny i flory. Wodorosty dochodzą tam do fantastycznych rozmiarów i uważane są za największe na świecie. Z ryb na szczególną uwagę zasługuje Gumaris: samiec tego rodzaju całuje swą wybraną, wywinąwszy wargi. Zaobserwowano, że skoro samica ociąga się z oddaniem pocałunku, przedstawiciel płci brzydkiej zmusza ją do tego bolesnym ukłuciem. Nie mniej ciekawa jest ryba śmierci, pływająca na grzbiecie lub boku — co u innych ryb jest oznaką zdechnięcia. Nic dziwnego, że krajowcy uważają tę rybę za znak śmierci. — Ryba ta ma jeszcze inny zwyczaj: potrafi na płytkiej wodzie oprzeć się ogonem o dno i trwać tak godzinami, z pyszczkiem wystawionym nad powierzchnię wody.

Trochę cyfr z anatomii.

Żyjemy w wieku wiedzy i postępu. Znamy jedni mniej, drudzy lepiej części samochodu, samolotu, radia itp. wynalazków XX wieku. Kto z nas jeden zna dobrze organizm człowieka? Coś niecoś pamiętamy może lekcji anatomii w szkole. Czy wiemy jednak o tym, że szkielet nasz składa się z 206 części — a czaszka z 8? W twarzy mamy 14 różnych kości i mięśni, a dla uruchomienia naszych członków rozporządzamy 327 mięśniami. A oto kilka cyfr mniej znanych: człowiek posiada 90 tysięcy włosów na głowie, blondyni mają ich conajmniej 140 tysięcy. Nic łatwiejszego jak obliczyć wagę krwi, krążącej w ciele ludzkim. Wystarczy podzielić wagę ogólną przez 16. Tak np. człowiek ważący 80 kilo ma 5 kilogramów krwi.

Dziecko, którego ciało świeci jak lampa.

W północno - włoskiej wiosce Vampuzzo zauważono niezwykłe zjawisko przypominające żywo świecącą kobietę z Tirano, która coś przed rokiem wywołała tyle dyskusyj w świecie lekarskim.

Tym razem niezwykłe zjawisko zauważono na 12-letniej córeczce biednego murarza.

Mniej więcej przed miesiącem — opowiada proboszcz miejscowy — gdy dziecko to po kilkutygodniowej chorobie po raz pierwszy opuściło łóżko i leżało o zmroku w hamaku, do pokoju wszedł brat dziewczynki i spostrzegł, że w leżącej promieniuje dziwne światło, co tak go przeraziło, iż wybiegł z pokoju, wzywając matkę. Gdy zaś wezwana przekroczyła próg pokoju, światło widniało jeszcze zupełnie wyraźnie, ale wnet osłabło i znikło.

Zawiadomieni o tym zagadkowym zjawisku lekarz miejscowy i proboszcz postanowili na przemian czuwać nad dzieckiem, ale przez kilka dni czuwali napróżno. Dopiero piątego dnia, gdy przy chorej znajdował się proboszcz i rozmawiał z delikatnym, wybladłym dzieckiem, nagle zauważył, że z wychudłego ciałka dziewczynki — promieniuje równe, przeźroczyste, czerwone światło o takiej sile, że jego blask utworzył wyraźną, ostro zarysowaną plamę na niskim pułapie pokoju. Zjawisko to trwało tym razem kilka minut.

Przestraszony — opowiada dalej proboszcz — podniosłem się z krzesła, wpatrzony w dziewczynkę, która najwidoczniej nie zauważyła, że świeci. — Stopniowo światło osłabło i wreszcie znikło.

Wiadomość o tym zjawisku wywołała nadzwyczajne wrażenie — wśród mieszkańców Vampuzza. Ich zdaniem, jest to cud, wędrują też gromadnie do świecącego dziecka.

Zapewne świat lekarski zajmie się zbadaniem tego zagadkowego objawu.

79.000 żywych istot w metrze sześciennym ziemi.

Jeden z badaczy niemieckich zadał sobie trud, by policzyć ilość organizmów żyjących w ziemi pod powierzchnią łąki. Liczba ich jest nieprawdopodobnie wielka.

Oto sięgnąwszy na 70 centymetrów w głąb ziemi znajdujemy dla każdego metra kwadratowego powierzchni 24.000 do 79.000 żywotnych istot. Obok istot jednokomórkowych, stanowiących tu większość, grają tu doniosłą rolę robaki i owady.

Ryby meldują się rybakowi.

W Ameryce wynaleziono aparat, który umożliwia łowienie ryb na wędkę nawet w nocy, pociemku. W pływaku umieszczona jest maleńka bateryjka elektryczna, połączona przewodnikiem z maleńką żarówką, umieszczoną na kiju wędki. Jeżeli ryba złapie się na przynętę pociąga sznurek, bateria działa i natychmiast zapala się żarówka. Migotanie żarówki jest znakiem dla rybaka, że na wędkę złapała się ryba.

Nowy środek przeciw gazom.

W Japonii wypróbowano nowy materiał ochronny przeciw gazom trującym. W gęsto zaludnionym okręgu przemysłowym Osaka urządzono próbę generalną z nowym materiałem. Nad miastem i okoli-

cą przelatywały eskadry samolotów, zrzucające bomby gazowe. Na wszystkich ulicach i placach ustawiono namioty z nowego materiału, który nie przepuszcza gazów. Jest to materia podobna do celuloidu, przeźroczysta i elastyczna. Schron z tego materiału ma tę dodatnią stronę, iż daje się szybko i łatwo ustawić w każdym miejscu. Aczkolwiek nowe schrony nie zabezpieczają przed pociskami eksplodującymi, są jednak pożyteczne w razie nagłego ataku gazowego i dostępne dla tych, którzy nie zdążyli ukryć się w schronażh betonowych podziemnych.

Samoloty przeciw Rekinom.

Wybrzeża australijskie są często niepokojone przez rekiny. Okoliczność ta odstrasza kuracjuszów od pobytu nad morzem. Na tym tracą, jak wiadomo, hotelarze itp. Na interwencję czynników zainteresowanych postanowiono tedy stworzyć specjalną eskadrę patrolującą z samolotów, która będzie wykrywać stada rekinów na morzu. Po wykryciu stada utworzone będą w pobliżu wybrzeży pułapki na rekiny w postaci specjalnych sieci stalowych. Kuracjusze nadmorscy będą mogli bez obawy o swe życie pływać po morzu. Właścicielom hoteli zarządzenie to wyjdzie na dobre, gdyż równolegle do zwiększonej frekwencji będą mogli podnieść ceny. Koszta połowu rekinów opłacą się stokrotnie ze sprzedaży skóry, która jest artykułem bardzo poszukiwanym, a również tłuszczu i fiszbinu.

Na świecie istnieje 34 miast liczących ponad milion mieszkańców.

Biorąc dane z ostatnich spisów ludności, istnieje w Europie 14 miast, liczących ponad 1 milion mieszkańców (Londyn, Moskwa, Berlin, Paryż, Leningrad, Wiedeń, Rzym, Barcelona, Hamburg, Glasgow, Medjolan, Budapeszt, Birmingham, Warszawa), w Azji 9 (Tokio, Ossaka, Szanghaj, Kalkuta, Bombaj, Kyoto, Nagoya, Tientsin), w Ameryce 9 (Nowy Jork, Chicago, Buenos Aires, Filadelfji, Rio de Janeiro, Detroit, Los Augelos, Meksyk, San Paulo), po 1 w Afryce (Kairo) i w Australji (Sidney). Łącznie 34 miasta.

Straszna katastrofa kolejowa. W nocy z 24 na 25 grudnia ub. r. zderzyły się dwa pociągi osobowe pomiędzy stacjami Frecatei a Etulea w Rumunii. Dwa parowozy i 7 wagonów pasażerskich uległy całkowitemu zniszczeniu. Dotychczas ustalono, iż ofiarą katastrofy padło 50 zabitych i 250 rannych. Katastrofa nastąpiła na skutek wadliwego nastawienia zwrotnicy.

Z wojny domowej w Hiszpanii. Komunikat głównej kwatery powstańczej pod datą 26 ub. m. donosi, iż natarcie wojsk gen. Franco rozwija się pomyślnie na całym froncie katalońskim. Opór wojsk barcelońskich został przełamany na wszystkich kierunkach. Wojska gen. Franco posunęły się naprzód przeciętnie o 6 klm., zajmując szereg ważnych stanowisk, między innymi Granena de la Ganiga i Almatret. Wojska barcelońskie straciły wielu zabitych, 2.200 jeńców, oraz wiele materiału wojennego. Lotnictwo gen. Franco energicznie współdziała z natarciem wojsk lądowych.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Br. January Wilk** w K: Za nadesłaną kolendę serdecznie dziękujemy. — **Robert Rydz** w B.: Wiersz w numerze. Zasyłamy serdeczne życzenia zupełnego wyzdrowienia w tym Nowym Roku. Dziękujemy za pamięć. Cześć! — **Józef Kapuściński** w L: Noworoczny wierszyk bardzo miły, ale się już nie zmieścił i, co prawda, dosyć późno Pan nadesłał. Inne w miarę miejsca zamieścimy. Obie nagrody otrzyma Pan w przyszłym tygodniu. Wzajemnie pozdrawiamy Pana. — **Łukasz Kalina** w D: Za uznanie dla „Roli" serdecznie dziękujemy. Owszem, każdy list tej treści z radością czytamy, bo to dla nas dowód, że nasze starania nad „Rolą" znajdują u Czytelników uznanie. Na prenumeratę do końca roku brak tylko 1 zł. Wzajemnie pozdrawiamy Pana — **Br. Ziembaczewska** w T.: Na konkurs utwór otrzymaliśmy. Można i więcej utworów przysłać. **Wł. Łukasik** w G.: Rocznik wkrótce wyślemy. Z utworów skorzystamy — dziękujemy. Również serdeczne dzięki za życzenia i życzymy pomyślności Pańskiej pracy około założenia tej nowej Spółdzielni.

Zagadki do nagrody.

Konikówka.

(Ułożył Józef Zięba z S.).

Na	ka	no	by	ście	cho
dzi	że	szczę	dzi	wy	czy
pu	tem	ta	na	nie	li
so	ro	pniok	bo	tel	rok
na	sta	by	cy	zdro	so
sie	pro	wie	jak	że	ni

2. Szarady.

(Ułożyła J. M. Szablewska z W.).

I.

Jeden zwierz i drugi zwierz —
Ten duży, ten mały;
Na ulicę szybko bież —
Gdy chcesz słyszeć cały.

II.

Pierwsze wstecz litera w alfabecie,
A zaś wprost drugie na to idziecie.
Bo wstecz to samo kupić wam trzeba.
Całość, czy prawda, wołać potrzeba
Na to lekarzy, by to stwierdzili,
Żeby się w domu nie przestraszyli.

III.

Czy pierwsze, czy trzecie,
To jedno w zaimkach znaczy na świecie;
Tylko tak zwykle bywa,
Że pierwszego Niemiec, a trzeciego Polak [używa,
Zaś trzecie z drugim ogrodnik koło roślin [wpycha
A do całości, to każdy dziś wzdycha.

3. Kwadrat magiczny.

(Ułożył Kachel Edward z K.).

Rasa psa.
Rzeka w Azji.
Wełna.
Krzesło królewskie.

Pierwszy rząd poziomy jak i pionowy dadzą jednakie znaczenie.

4. Bilet wizytowy.

LEON GRZIK

Z liter ułożyć zawód tej osoby.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 10 stycznia 1939.

Znaczenie zagadek z Nr. 51 „Roli": 1. Zagadka: M—kos—katar—motylek—salon—Ren—k. 2. Szarady: I. Napoleon. II. Sikawka. 3. Przestawianki: I Poznać pana po cholewach. II Przyjdzie kryska na Matyska. III. Fortuna kołem się toczy. 4. Zagadka: Nóż.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Karol Głowacki z J., Tadeusz Krzysik z J., Jan Kłosek z B., Karol Niedzielski z M. i Wiktoria Rygowska z M.

Nagrody wylosowali pp.: Karol Głowacki z J., oraz Wiktoria Rygowska z M.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia »Record« Kraków, Lenartowicza 6 tel. 13691

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 27 grudnia b r.

Pszenica	22·75—23.15	Słoma długa	6·50—7.00
Żyto	16·00—16·50	Ziemniaki stoł.	4·00—4.50
Owies	17·25—17·75	Koniczyna nasienn. czer.	148·00—158·00
Jęczmień	17·00—18 00	Mąka pszen.	42·50—44 50
Fasola biała	32·00—33·00	Mąka żytnia	27·00—27·25
Groch zwyk.	30·00—32·00	Otręby pszen.	14·00—14.50
Siano słodk.	9·00—10·00	Otręby żytnie	14·00—14.50
Łubin żółty	00·00—00·00	Mąka czerw.	00.00—00·00
Konicz.past.	10·00—11·00		

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości za handl. 100 kg

Cennik bydła i trzody na miejskiej targowicy w Krakowie

Dnia 27 grudnia 1938 r.

Ceny poniższe rozumieją się za jeden kilogram żywej wagi:

Buchaje . . .	0.65—0.70	Jałownik .	0·64—0.72
Woły . . .	0.75—0.72	Cielęta . .	1.00—1.18
Krowy . . .	0.55—0.65	Świnie . .	1.10—1.25

Świnie bita waga . 0.00 zł. do 0.00 zł.

U lekarza.

Mąż pacjentki: — Panie doktorze, czy pan jest pewien, że moja żona ma zapalenie płuc? Słyszałem o wypadku, kiedy lekarze leczyli pacjentów na zapalenie płuc, a ci potem umierali na skręt kiszek.

Lekarz: — To jest u mnie niemożliwe! Jeżeli ja kogoś leczę na zapalenie płuc, to umiera on na zapalenie płuc, a nie na skręt kiszek. Rozumie pan?

Dnia 15 stycznia 1939 r. rozpoczyna się w Szkole Przysposobienia Gospodyń Wiejskich w Bachowicach

11-to miesięczny kurs gospodarczy

dla dziewcząt wiejskich.

Nauka obejmuje przedmioty ogólnokształcące, gospodarstwo rolne i hodowlane, ogrodnictwo i pszczelnictwo, gospodarstwo domowe t j. gotowanie, pieczenie, krój, szycie, haft i trykotarstwo ręczne. Przyjmuje się kandydatki po skończonym 15-tym roku życia za opłatą 25 zł mies. na utrzymanie. Zdolne i niezamożne uczennice mogą uzyskać częściowe stypendium. Podania należy kierować do Zarządu Szkoły Bachowice, p, Spytkowice k. Zatora. Bliższych informacyj udziela Zarząd Szkolny.

Za zmianę adresu należy się 30 groszy.